

**BOLESŁAW  
PRUS**

FARAON, TOM  
PIERWSZY

Bolesław Prus  
**Faraon, tom pierwszy**

«Public Domain»

**Prus B.**

Faraon, tom pierwszy / B. Prus — «Public Domain»,

Ciesz się klasyką! Miłego czytania!

## Содержание

Том I	5
Wstęp	5
Rozdział I	9
Rozdział II	17
Rozdział III	20
Rozdział IV	24
Rozdział V	30
Rozdział VI	34
Rozdział VII	39
Конец ознакомительного фрагмента.	43

# Bolesław Prus

## Faraon, tom pierwszy

### Tom I

### Wstęp

W północno-wschodnim kącie Afryki leży Egipt, ojczyzna najstarszej cywilizacji w świecie. Przed trzema, czterema, a nawet pięcioma tysiącami lat, kiedy w środkowej Europie odziani w surowe skóry barbarzyńcy kryli się po jaskiniach, Egipt – już posiadał wysoką organizację społeczną, rolnictwo, rzemiosła i literaturę. Nade wszystko zaś wykonywał olbrzymie prace inżynierskie i wznosił kolosalne budowle, których szczątki budzą podziw w technikach nowożytnych.

Egipt – jest to żyzny wąwóz między pustynią Libijską i Arabską. Głębokość jego wynosi kilkaset metrów, długość sto trzydzieści mil, średnia szerokość zaledwo milę. Od zachodu – łagodne, ale nagie wzgórza libijskie, od wschodu strome i popękane skały arabskie są ścianami tego korytarza, którego dnem płynie rzeka – Nil.

Z biegiem rzeki, na północ, ściany wąwozu zniżają się, a w odległości dwudziestu pięciu mil od Morza Śródziemnego nagle rozchodzą się, i Nil, zamiast płynąć ciasnym korytarzem, rozlewa się kilkoma ramionami po obszernej równinie mającej kształt trójkąta. Trójkąt ten, zwany Deltą Nilową, ma za podstawę brzeg Morza Śródziemnego, zaś u wierzchołka, przy wyjściu rzeki z wąwozu, miasto Kair tudzież gruzy przedwiekowej stolicy, Memfis.

Gdyby kto mógł wznieść się o dwadzieścia mil w górę i stamtąd spojrzeć na Egipt, zobaczyłby dziwną formę kraju i osobliwe zmiany jego koloru. Z tej wysokości, na tle białych i pomarańczowych piasków, Egipt wyglądałby jak wąż, który w energicznych skrętach posuwa się przez pustynię do Morza Śródziemnego i – już zanurzył w nim trójkątą głowę, ozdobioną dwojgiem oczu: lewym – Aleksandrią<sup>1</sup>, prawym – Damietą<sup>2</sup>.

Długi ten wąż w październiku, kiedy Nil zalewa cały Egipt, miałby błękitną barwę wody. W lutym, kiedy miejsce opadających wód zajmuje wiosenna roślinność, wąż byłby zielony, z błękitną pręgą wzdłuż ciała i mnóstwem błękitnych żyłek na głowie, z powodu kanałów, które przecinają Deltę. W marcu błękitna pręga zwęziłaby się, a ciało węża, skutkiem dojrzewania zbóż, przybrałoby kolor złoty. Wreszcie w początkach czerwca Nilowa pręga byłaby bardzo cienka, a ciało węża zrobiłoby się szare, jakby przysłonięte krepą skutkiem suszy i pyłu.

Zasadniczą właściwością klimatu egipskiego jest upał: w styczniu bywa dziesięć stopni ciepła, w sierpniu dwadzieścia siedem; niekiedy gorąco sięga czterdziestu siedmiu stopni, co u nas odpowiada temperaturze rzymskiej łaźni. Nadto – w sąsiedztwie Morza Śródziemnego, nad Deltą, deszcz pada ledwie dziesięć razy na rok, zaś w Górnym Egipcie raz na dziesięć lat.

W tych warunkach Egipt, zamiast kolebką cywilizacji, byłby pustynnym wąwozem, jakich pełno wśród Sahary, gdyby co roku nie wskrzeszały go wody świętej rzeki Nilu. Od końca czerwca do końca września Nil przybiera i zalewa prawie cały Egipt; od końca października do końca maja roku następnego opada i stopniowo odsłania coraz niższe płaty gruntu. Wody rzeki są tak przesycone mineralnymi i organicznymi szczątkami, że kolor ich staje się brunatnawym, więc w miarę opadania wód na zalanych gruntach osadza się muł żyzny, który zastępuje najlepsze nawozy. Ten muł i gorący

---

<sup>1</sup> *Aleksandria* – miasto założone przez Aleksandra Wielkiego po podboju Egiptu, położone nad Morzem Śródziemnym, w zachodniej części delty Nilu. [przypis edytorski]

<sup>2</sup> *Damietta* – miasto we wschodniej części delty Nilu, ok. 200 km na płn. od Kairu. [przypis edytorski]

klimat sprawia, że Egipcjanin, zamknięty między pustyniami, może mieć trzy zbiory w ciągu roku i około trzystu ziarn<sup>3</sup> z jednego ziarna zasiewu!

Ale Egipt nie jest jednostajną płaszczyzną, lecz krajem falistym; niektóre jego grunta<sup>4</sup> tylko przez dwa lub trzy miesiące piją błogosławione wody, inne nie widzą jej przez cały rok; wylew bowiem nie dosięga pewnych punktów. Niezależnie od tego – trafiają się lata małych przyborów, a wówczas część Egiptu nie otrzymuje zapładniającego mułu. Nareszcie, skutkiem upałów, ziemia prędko wysycha i trzeba ją zlewać jak w doniczkach.

Wszystkie te okoliczności sprawiły, że naród zamieszkujący dolinę Nilu musiał albo zginąć, jeżeli był słabym, albo uregulować wody, jeżeli posiadał geniusz. Starożytni Egipcjanie mieli geniusz, więc stworzyli cywilizację.

Już przed sześcioma tysiącami lat spostrzegli, że Nil przybiera, gdy słońce ukazuje się pod gwiazdą Syriuszem, a zaczyna opadać, gdy słońce zbliża się do gwiazdozbioru Wagi. Spostrzeżenia te popchnęły ich do obserwacji astronomicznych i mierzenia czasu.

Aby zachować wodę przez cały rok, wykopali w swoim kraju długą na kilka tysięcy mil sieć kanałów. Aby zaś ubezpieczyć się od nadmiernych wylewów, wznosili potężne tamy i kopali zbiorniki, spomiędzy których sztuczne jezioro Moeris<sup>5</sup> zajmowało trzysta kilometrów kwadratowych powierzchni, przy dwunastu piętach głębokości. Nareszcie wzdłuż Nilu i kanałów pobudowali mnóstwo prostych, ale skutecznych machin hydraulicznych, za pomocą których można było czerpać wodę i wylewać ją na pola położone o jedno lub dwa piętra wyżej. I jeszcze, jako dopełnienie wszystkiego, trzeba było co roku oczyszczać zamulone kanały, poprawiać tamy i budować wysoko położone drogi dla wojsk, które w każdej porze musiały odbywać marsze.

Te olbrzymie prace wymagały, obok wiadomości z astronomii, miernictwa, mechaniki i budownictwa – jeszcze doskonałej organizacji. Czy to umocnienie grobli, czy oczyszczenie kanałów musiało być robione i zrobione w pewnym czasie, na wielkiej przestrzeni. Stąd powstała konieczność utworzenia armii robotniczej, liczącej dziesiątki tysięcy głów, działającej w oznaczonym celu i pod jednym kierunkiem. Armii, która musiała mieć mnóstwo małych i wielkich dowódców, mnóstwo oddziałów wykonywających rozmaite prace, skierowane do jednolitego rezultatu, armii, która potrzebowała wiele żywności, środków i sił pomocniczych.

Egipt zdobył się na taką armię pracowników i jej zawdzięcza swoje wiekopomne dzieła. Zdaje się, że stworzyli ją, a następnie nakreślali jej plany – kapłani, czyli mędrcy egipscy; rozkazywali zaś królowie, czyli faraonowie. Skutkiem tego naród egipski w czasach wielkości tworzył jakby jedną osobę, w której stan kapłański odegrywał<sup>6</sup> rolę myśli, faraon był wołą, lud – ciałem, a posłuszeństwo – cementem.

Tym sposobem sama przyroda Egiptu, domagająca się wielkiej, ciągłej i porządnej roboty, stworzyła szkielet społecznej organizacji tego kraju: lud pracował, faraon kierował, kapłani układali plany. I jak długo te trzy czynniki dążyły zgodnie do celów wskazanych przez naturę, tak długo społeczność mogła kwitnąć i dokonywać swoich dzieł wiecznotrwałych.

Łagodny i wesoły, a bynajmniej nie wojowniczy lud egipski dzielił się na dwie klasy: rolników i rzemieślników. Między rolnikami musieli być jacyś właściciele drobnych kawałków gruntu, przeważnie jednak byli dzierżawcy ziem należących do faraona, kapłanów i arystokracji.

---

<sup>3</sup> ziarn – dziś raczej: ziaren. [przypis edytorski]

<sup>4</sup> grunta – dziś raczej: grunty. [przypis edytorski]

<sup>5</sup> jezioro Moeris (gr.) – dziś: jezioro Karun, położone w centrum oazy Fajum, ok. 80 km na pld.-zach. od Kairu. W starożytności miało powierzchnię kilkakrotnie większą niż obecne 230 km<sup>2</sup>. Na rozkaz faraonów XII dynastii przekopano w obniżeniu płaskowyżu libijskiego kanał łączący naturalne jezioro z Nilem, dzięki czemu wykorzystano je jako zbiornik do odprowadzania niebezpiecznego nadmiaru wód podczas przyborów rzeki. Powiększenie jeziora, budowa tamy oraz systemu kanałów irygacyjnych zwiększyły tereny uprawne o tysiące hektarów, tworząc z oazy Fajum jeden z najżyźniejszych rejonów Egiptu. [przypis edytorski]

<sup>6</sup> odegrywać – dziś: odgrywać. [przypis edytorski]

Rzemieślnicy wyrabiający odzież, sprzęty, naczynia i narzędzia byli samodzielnymi; pracujący zaś przy wielkich budowlach tworzyli jakby armię.

Każda z tych specjalności, a głównie budownictwo wymagało sił pociągowych i motorów: ktoś musiał czerpać po całych dniach wodę z kanałów lub przenosić kamienie z kopalń tam, gdzie były potrzebne. Te najcięższe mechaniczne zajęcia, a przede wszystkim – prace w kamieniołomach, wykonywali przestępcy skazani przez sądy lub schwytani na wojnie niewolnicy.

Rodowici Egipcjanie mieli barwę skóry miedzianą<sup>7</sup>, czym chełpili się, gardząc jednocześnie czarnymi Etiopami, żółtymi Semitami i białymi Europejczykami. Ten kolor skóry, pozwalający odróżnić swojego od obcego, przyczyniał się do utrzymania narodowej jedności silniej aniżeli religia, którą można przyjąć, albo język, którego można się wyuczyć.

Z biegiem czasu jednak, kiedy państwowy gmach zaczął pękać, do kraju coraz liczniej napływały obce pierwiastki. Osłabiały one spójność, rozsadzały społeczeństwo, a nareszcie załyły i rozpuściły w sobie pierwotnych mieszkańców kraju.

Faraon rządził państwem przy pomocy armii stałej i milicji czy policji tudzież mnóstwa urzędników, z których powoli utworzyła się arystokracja rodowa. Tytularnie był on prawodawcą, naczelnym wodzem, najbogatszym właścicielem, najwyższym sędzią, kapłanem, a nawet synem bożym i bogiem. Cześć boską odbierał nie tylko od ludu i urzędników, ale niekiedy sam sobie stawiał ołtarze i przed swymi własnymi wizerunkami palił kadzidła.

Obok faraonów, a bardzo często ponad nimi stali kapłani: był to zakon mędrców kierujący losami kraju.

Dziś prawie nie można wyobrazić sobie nadzwyczajnej roli, jaką stan kapłański odegrywał w Egipcie. Byli oni nauczycielami młodych pokoleń, wróżbitami, a więc doradcami ludzi dorosłych, sędziami zmarłych, którym ich wola i wiedza gwarantowała nieśmiertelność. Nie tylko spełniali drobiazgowo obrządku religijne przy bogach i faraonach, ale jeszcze leczyli chorych jako lekarze, wpływali na bieg robót publicznych jako inżynierowie tudzież na politykę jako astrologowie, a nade wszystko – znawcy własnego kraju i jego sąsiadów.

W historii Egiptu pierwszorzędne znaczenie mają stosunki, jakie istniały między stanem kapłańskim a faraonami. Najczęściej faraon ulegał kapłanom, składał bogom hojne ofiary i wznosił świątynie. Wówczas żył długo, a jego imię i wizerunki, ryte na pomnikach, przechodziły od pokolenia do pokolenia, pełne chwały. Wielu jednak faraonów panowało krótko, a niektórych zniknęły nie tylko czyny, ale nawet nazwiska. Parę razy zaś trafiło się, że upadała dynastia, a **klaff**<sup>8</sup>, czapkę faraonów otoczoną wężem, przywdziewał kapłan.

Egipt rozwijał się, dopóki jednolity naród, energiczni królowie i mądrzy kapłani współdziałali sobie<sup>9</sup> dla pomyślności ogółu. Lecz nadeszła epoka, że lud skutkiem wojen zmniejszył się liczebnie, w ucisku i zdzierstwie utracił siły, napływ zaś obcych przybyszów podkopał rasową jedność. A gdy jeszcze w powodzi azjatyckiego zbytku utonęła energia faraonów i mądrość kapłanów, i dwie te potęgi rozpoczęły między sobą walkę o monopol obdzierania ludu, wówczas Egipt dostał się pod władzę cudzoziemców, i światło cywilizacji przez kilka tysięcy lat płonące nad Nilem – zagasło.

---

<sup>7</sup> *Rodowici Egipcjanie mieli barwę skóry miedzianą* – podział na cztery rasy to interpretacja malowideł egipskich dokonana pod wpływem teorii rasowych z czasów autora. Na opublikowanej na początku XIX w. rycinie rekonstruującej fresk z grobowca Setiego I przedstawiono białoskórego Libijczyka (wschód), czarnoskórego Nubijczyka (południe), żółtoskórego Syryjczyka (zachód) oraz miedzianoskórego Egipcjanina jako reprezentujących ludy wszystkich części świata. Współczesne pomiary i badania wykazały, że budową ciała ani genetycznie starożytni Egipcjanie zasadniczo nie różnili się od współczesnych mieszkańców Egiptu. Miedziany odcień skóry na malowidłach egipskich zapewne wynikał z konwencji. [przypis edytorski]

<sup>8</sup> *klaff* – właśc. *klafit*, gr. *nemes*, nie czapka, lecz wykonana z jednego kawałka materiału, wiązana w charakterystyczny sposób chusta osłaniająca czoło i całą głowę, z odsłonięciem uszu, zawiązana z tyłu na wysokości karku, z końcami opadającymi z przodu na ramiona. Klafit w złoto-błękitne pasy, z przymocowanym do wzmocniającego pasa na czole emblematem kobry, stanowił królewskie nakrycie głowy. Jednym z najbardziej znanych przykładów przedstawienia klafitu jest Wielki Sfinks w Gizie. [przypis edytorski]

<sup>9</sup> *współdziałać sobie* – dziś: współdziałać ze sobą. [przypis edytorski]

Poniższe opowiadanie odnosi się do XI wieku przed Chrystusem, kiedy upadła dynastia dwudziesta, a po synu słońca, wiecznie żyjącym Ramzesie XIII<sup>10</sup>, wdarł się na tron i czoło swoje ozdobił **ureusem**<sup>11</sup> wiecznie żyjący syn słońca San-amen-Herhor<sup>12</sup>, arcykapłan Amona<sup>13</sup>...

---

<sup>10</sup> *kiedy upadła dynastia dwudziesta, a po [...] Ramzesie XIII wdarł się na tron [...] San-amen-Herhor* – według dzisiejszej wiedzy ostatnim władcą dwudziestej dynastii egipskiej był Ramzes XI, panujący w latach 1114–1085 p.n.e. Wskutek ogólnego rozprężenia i konfliktu wewnętrznego w państwie po 19 latach jego panowania realną władzę w południowej części państwa, Górnym Egipcie, przejął Herhor, arcykapłan Amona w Tebach, zaś w części północnej, Dolnym Egipcie, jej namiestnik Smendes. Ramzes XI sprawował władzę już tylko tytularnie. Po jego śmierci wygasła XX dynastia i rozpoczął się Trzeci Okres Przejściowy, a Egipt faktycznie rozpadł się po raz kolejny na dwie części. Ramzes XI był ostatnim faraonem, który miał spocząć w Dolinie Królów, jednak miejsca jego pochówku nie odnaleziono. W wyniku błędnych interpretacji w XIX w. za ostatnich władców XX dynastii egiptolodzy uważali Ramzesa XII i Ramzesa XIII, dziś zaprzecza się ich istnieniu. [przypis edytorski]

<sup>11</sup> *ureus* – wizerunek uniesionej, gotowej do ataku kobry, symbol bogini Wadzet, sprawującej boską opiekę nad faraonem i legitymizującej jego władzę. Ureus umieszczano na koronie lub diademie władcy, ponad czołem, oraz jako amulet i element dekoracyjno-magiczny budowli, sprzętów i biżuterii. [przypis edytorski]

<sup>12</sup> *wdarł się na tron i czoło swoje ozdobił ureusem [...] San-amen-Herhor* – Inaczej niż w powieści, Herhor sprawował silną i niezależną władzę, lecz tylko na terenie Górnego Egiptu. Podobnie jak jego następcy na urządzie arcykapłana Amona w Tebach, nigdy nie koronował się na faraona, nie używał oficjalnych tytułów władcy i formalnie był wasalem jedyne władcy całego, zjednoczonego Egiptu, którym po śmierci Ramzesa XI został Smendes, pierwszy faraon XXI dynastii. [przypis edytorski]

<sup>13</sup> *Amon* – główny bóg Teb, samoistny stwórca, dawca życia i obrońca sprawiedliwości dla uciśnionych. Od czasów Nowego Państwa, po przeniesieniu stolicy do Teb, utożsamiany z bogiem słońca Re, stał się najwyższym bóstwem panteonu i narodowym bogiem Egiptu. [przypis edytorski]

## Rozdział I

W trzydziestym trzecim roku szczęśliwego panowania Ramzesa XII Egipt święcił dwie uroczystości, które prawowiernych jego mieszkańców napełniły dumą i słodyczą.

W miesiącu Mechir, w grudniu, wrócił do Teb<sup>14</sup>, obsypany kosztownymi darami, bożek Chonsu<sup>15</sup>, który przez trzy lata i dziewięć miesięcy podróżował w kraju Buchten<sup>16</sup>, uzdrowił tam córkę królewską imieniem Bent-res<sup>17</sup> i wypędził złego ducha nie tylko z rodziny króla, ale nawet z fortecy Buchtenu.

Zaś w miesiącu Farmuti, w lutym, pan Górnego i Dolnego Egiptu, władca Fenicji i dziewięciu narodów, Mer-amen-Ramzes XII<sup>18</sup>, po naradzeniu się z bogami, którym jest równy, mianował swoim erpatrem, czyli następcą tronu, dwudziestodwuletniego syna Chamsem-merer-amen-Ramzesa.

Wybór ten wielce uradował pobożnych kapłanów, dostojnych nomarchów<sup>19</sup>, waleczną armię, wierny lud i wszelkie żyjące na ziemi egipskiej stworzenie. Starsi bowiem synowie faraona, urodzeni z królowny chetyjskiej<sup>20</sup>, za sprawą czarów, których zbadać nie można, byli nawiedzeni przez złego ducha. Jeden syn, dwudziestosiedmioletni, od czasu pełnoletności nie mógł chodzić, drugi przeciął sobie żyły i umarł, a trzeci przez zatrute wino, którego nie chciał się wyrzec, wpadł w szaleństwo i mniemając, że jest małpą, całe dni przepędzał na drzewach.

Dopiero czwarty syn, Ramzes, urodzony z królowej Nikotris, córki arcykapłana Amenhotepa<sup>21</sup>, był silny jak wół Apis<sup>22</sup>, odważny jak lew i mądry jak kapłani. Od dzieciństwa otaczał się wojskowymi i jeszcze będąc zwyczajnym księciem, mawiał:

---

<sup>14</sup> *Teby* – największe miasto starożytnego Górnego Egiptu, położone nad Nilem, ok. 800 km na południe od Morza Śródziemnego. Główny ośrodek kultu Amona, z wielkim kompleksem świątyni tego bóstwa, jego żony, bogini Mut, oraz Montu, lokalnego boga wojny. Na początku Średniego Państwa, jako siedziba władcy-zjednoczyciela, Teby stały się stolicą państwa. Ponownie zostały stolicą pięćset lat później, kiedy władcy tebańscy pokonali obcych najeźdźców i kolejny raz zjednoczyli kraj, zapoczątkowując epokę Nowego Państwa. Mimo przeniesienia rezydencji faraonów do Deltę w czasach XIX dynastii, Teby stanowiły, obok Memfis, największe miasto Egiptu. Po drugiej stronie Nilu w skalistej Dolinie Królów znajdowało się miejsce pochówku faraonów Nowego Państwa. [przypis edytorski]

<sup>15</sup> *Chonsu* – egipskie bóstwo lunarne (związane z księżycem). Przedstawiany jako człowiek z dyskiem księżycowym na głowie lub jako postać z głową sokoła. W Tebach uznawany za syna Amona i Mut, tworzył z nimi triadę (trójcę). [przypis edytorski]

<sup>16</sup> *kraj Buchten* – Bachtan, prawdopodobnie w północnej Syrii. Nazwa znana tylko z opowieści o księżniczce Bentresz. Według niektórych hipotez być może chodzi o znacznie odleglejszą Baktrię, w Afganistanie. [przypis edytorski]

<sup>17</sup> *uzdrowił tam córkę królewską imieniem Bent-res* – opowieść o cudownym uzdrowieniu księżniczki Bentresz, siostry żony faraona Ramzesa II, pochodzi z inskrypcji na steli w świątyni Chonsu zbudowanej w Tebach przez Ramzesa III (1186–1155 p.n.e.). Inskrypcja powstała kilkaset lat później, za panowania perskiego lub w epoce ptolemejskiej. [przypis edytorski]

<sup>18</sup> *Mer-amen-Ramzes XII – Mer-amen (Meri Amon)* oznacza „umiłowany przez Amona” i jest częścią rozbudowanego imienia. Starożytni Egipcjanie nie używali numerów przy imionach władców; podczas obejmowania władzy faraonowie przyjmowali imię tronowe. [przypis edytorski]

<sup>19</sup> *nomarcha* (z gr. *nomarchos*) – zarządca *nomu*, czyli okręgu, jednostki administracyjnej starożytnego Egiptu. Ogółem państwo składało się z 42 nomów: Dolny Egipt był podzielony na 20 nomów, zaś Egipt Górny na 22 nomy. Sam podział, nazwy, obszary i stolice poszczególnych nomów pozostawały bez większych zmian od czasów predynastycznych. [przypis edytorski]

<sup>20</sup> *chetyjski* (daw.), dziś: *hetycki* – należący do ludu Hetytów (w powieści: Chetów), którzy przywędrowali do Anatolii (dziś Turcja) ok. 2000 r. p.n.e. Hetyci założyli tam państwo, które w XIV–XIII w. p.n.e. osiągnęło szczyt potęgi, stało się drugim imperium Bliskiego Wschodu i rywalizowało z Egiptem o dominację w Syrii. Około roku 1190 p.n.e. najazdy tzw. Ludów Morza, których inwazję udało się odeprzeć Egipcjom, spowodowały nagły upadek państwa hetyckiego. Powstały liczne państewka późnohetyckie w południowo-wschodniej Anatolii i północnej Syrii, które przetrwały do VIII w. p.n.e. Kiedy B. Prus tworzył swoją powieść, wiedza o Hetytach była uboga: uważano, że ich państwo znajdowało się na terenach północnej Syrii i wiedziano, że faraon Ramzes II podpisał traktat pokojowo-sojuszniczy z władcą Hetytów, poślubiając jego córkę. [przypis edytorski]

<sup>21</sup> *arcykapłan Amenhotep* – namiestnik i najwyższy kapłan Amona w Tebach za panowania Ramzesa IX i dwóch jego następców. Na początku panowania Ramzesa XI usiłował zagarnąć władzę i został z użyciem wojska usunięty z urzędu przez działającego na rozkaz faraona namiestnika Nubii. Niewykluczone jednak, że autor przypadkowo nadał znane egipskie imię postaci według niego fikcyjnej. [przypis edytorski]

<sup>22</sup> *wół Apis* – święty byk Apis, symbol siły i męstwa, uważany za wcielenie Ptaha, głównego boga Memfis. Apisa czczono w sanktuarium, a po śmierci świętego zwierzęcia wybierano kolejne, kierując się szczególnymi znakami, jakie musiały występować na jego ciele. [przypis edytorski]

– Gdyby bogowie, zamiast młodszym synem królewskim, uczynili mnie faraonem, podbiłbym, jak Ramzes Wielki<sup>23</sup>, dziewięć narodów, o których nigdy w Egipcie nie słyszano, zbudowałbym świątynię większą aniżeli całe Teby, a dla siebie wzniosłbym piramidę, przy której grób Cheopsa<sup>24</sup> wyglądałby jak krzak róży obok dojrzałej palmy.

Otrzymałszy tak pożądaną tytuł erpata, młody książę poprosił ojca o łaskawe mianowanie go dowódcą korpusu Menfi<sup>25</sup>. Na co jego świątobliwość Ramzes XII, po naradzie z bogami, którym jest równy, odpowiedział, iż uczyni to, jeżeli następca tronu złoży dowód, że potrafi kierować masą wojsk na stopie bojowej.

W tym celu zwołaną została rada pod prezydencją ministra wojny San-amen-Herhora, który był arcykapłanem największej świątyni – Amona w Tebach.

Rada postanowiła:

Następca tronu w połowie miesiąca Misori (początek czerwca) zbierze dziesięć pułków rozlokowanych wzdłuż linii, która łączy miasto Memfis z miastem Pi-Uto<sup>26</sup> leżącym w Zatoce Sebenickiej<sup>27</sup>.

Z dziesięcioletnim korpusem, przygotowanym do boju, zaopatrzonym w obóz i maszyny wojenne następca uda się na wschód, ku gościńcowi, który biegnie od Memfis do Chetem<sup>28</sup>, na granicy ziemi Gosen<sup>29</sup> i pustyni egipskiej.

W tym czasie generał<sup>30</sup> Nitager, naczelny wódz armii, która strzeże bram Egiptu od najazdu azjatyckich ludów, ma wyruszyć od Gorzkich Jezior<sup>31</sup> przeciw następcy tronu.

Obie armie: azjatycka i zachodnia, zetkną się w okolicach miasta Pi-Bailos<sup>32</sup>, ale – na pustyni, ażeby pracowity rolnik ziemi Gosen nie doznał przeszkód w swoich zajęciach.

Następca tronu zwycięży, jeżeli nie da się zaskoczyć Nitagerowi, a więc – jeżeli zgromadzi wszystkie pułki i zdąży ustawić je w szyku bojowym na spotkanie nieprzyjaciela.

W obozie księcia Ramzesa znajdować się będzie sam jego dostojność Herhor, minister wojny, i o biegu wypadków złoży raport faraonowi.

Granice ziemi Gosen i pustyni stanowiły dwie drogi komunikacyjne. Jedną był kanał transportowy od Memfis do jeziora Timsah<sup>33</sup>, drugą – szosa. Kanał znajdował się jeszcze w ziemi

---

<sup>23</sup> *Ramzes Wielki* – Ramzes II (1304–1237 p.n.e.), trzeci faraon XIX dynastii, najwybitniejszy władca okresu Nowego Państwa, często uważany za największego i najpotężniejszego faraona w całej historii Egiptu. Panował 66 lat, umacniając i poszerzając odziedziczone imperium. Poprowadził kilka kampanii wojennych w Syrii, w Libii i Nubii. Z królem Hetytów Hattusiliszem III wynegocjował i zawarł traktat o pokoju i współpracy, najstarszy zachowany traktat w historii. Wsławił się budową monumentalnych świątyń i pomników w całym kraju. [przypis edytorski]

<sup>24</sup> *grób Cheopsa* – piramida Cheopsa (Chufu, ok. 2580 p.n.e.), drugiego faraona IV dynastii. Największa z piramid na płaskowyżu Giza, licząca 149 m wysokości. [przypis edytorski]

<sup>25</sup> *korpus Menfi* – czyli korpus memficki. Grecka nazwa miasta „Memfis” pochodzi od egipskiego Menfe. [przypis edytorski]

<sup>26</sup> *Pi-Uto* (egipskie: Per-Wadzet, gr.: Buto) – miasto nad ujściem sebenickiego ramienia Nilu do Morza Śródziemnego, 160 km na północ od Memfis. Stolica 5. nomu Dolnego Egiptu. Centrum kultu bogini Wadzet, protektorki Dolnego Egiptu. [przypis edytorski]

<sup>27</sup> *Zatoka Sebenicka* – ujście do Morza Śródziemnego jednego z ramion Nilu, nazwanego od gr. nazwy miasta Sebennytos, stolicy 12. nomu Dolnego Egiptu. [przypis edytorski]

<sup>28</sup> *Chetem* (egipskie *chetem*: warownia) – faraonowie zbudowali sieć ufortyfikowanych placówek broniących Egiptu także od wschodu; w Biblii jako jeden z przystanków podczas wędrówki Izraelitów z delty Nilu na półwysp Synaj wymieniono Etam, „na skraju pustyni”. [przypis edytorski]

<sup>29</sup> *ziemia Gosen* – obszar we wschodniej części delty Nilu, biblijna ziemia Goszen, gdzie zamieszkiwali Hebrajczycy w czasie tzw. niewoli egipskiej, i skąd wyprowadził ich Mojżesz. [przypis edytorski]

<sup>30</sup> *jenerał* – dziś popr.: generał. [przypis edytorski]

<sup>31</sup> *Gorzkie Jeziora* – Małe i Wielkie Jezioro Gorzkie, dwa słonowodne jeziora na południu Przesmyku Sueskiego łączącego Egipt z półwyspem Synaj, przez które przebiega naturalna granica między Egiptem a Azją. Obecnie stanowią część trasy Kanału Sueskiego. [przypis edytorski]

<sup>32</sup> *Pi-Bailos* – dziś: Bilbeis, miasto we wschodniej części Delty Nilu, położone ok. 85 km na północny-wschód od Memfis oraz ok. 80 km na zachód od Przesmyku Sueskiego, a 20 km na południe od Az-Zakazik. [przypis edytorski]

<sup>33</sup> *jezioro Timsah* (arab.) – Jezioro Krokodyli, słonowodne jezioro położone na Przesmyku Sueskim, na północ od Gorzkich Jezior. Obecnie przez jego wschodnią część przebiega trasa Kanału Sueskiego. [przypis edytorski]

Gosen, szosa już w pustyni, którą obie drogi otaczały półkolem. Z szosy prawie na całej przestrzeni widać było kanał.

Niezależnie od sztucznych granic sąsiadujące krainy różniły się pod każdym względem. Ziemia Gosen pomimo falistości gruntu wydawała się równiną, pustynię zaś składały wapienne wzgórza i doliny piaszczyste. Ziemia Gosen wyglądała jak olbrzymia szachownica, której zielone i żółte polećka odgraniczały się barwą zbóż i palmami rosnącymi na miedzach; zaś na rudym piasku pustyni i jej białych wzgórzach płat zieloności albo kępa drzew i krzaków wyglądały jak zabłąkany podróżny.

Na płodnej ziemi Gosen z każdego pagórka tryskał ciemny gaj akacji, sykomorów<sup>34</sup> i tamaryndusów<sup>35</sup>, z daleka przypominających nasze lipy, wśród których kryły się pałacyki z rzędami przysadzistych kolumn albo żółte lepianki chłopów. Niekiedy obok gaju bieleło się miasteczko z domami o płaskich dachach albo ponad drzewa ciężko wznosiły się piramidalne bramy świątyni, niby podwójne skały, upstrzone dziwnymi znakami.

W pustyni, spoza pierwszego szeregu trochę zielonych pagórków, wzyerały nagie wzgórza, zasłane stertami głazów. Zdawało się, że przesycony nadmiarem życia kraj zachodni z królewską hojnością rzuca na drugą stronę kanału zieleń i kwiaty; lecz wiecznie głodna pustynia pożera je w następnym roku i przerabia na popiół.

Odrobina roślinności, wygnanej na skały i piaski, trzymała się miejsc niższych, dokąd za pomocą rowów, przebitych w nasypie szosy, można było doprowadzać wodę z kanału. Jakoż między łysymi wzgórzami, w pobliżu szosy, piły rosę niebieską ukryte oazy, gdzie rósł jęczmień i pszenica, winny krzew, palmy i tamaryndusy.

W takich miejscach żyli i ludzie – pojedynczymi rodzinami, którzy, spotkawszy się na targu w Pi-Bailos, mogli nawet nie wiedzieć, że sąsiadują ze sobą na pustyni.

Szesnastego Misoru koncentracja wojsk była prawie skończona. Dziesięć pułków następcy tronu, które miały złuzować azjatyckie wojska Nitagera, już zebrały się na gościńcu, powyżej miasta Pi-Bailos, z obozem i częścią wojennych machin.

Ruchami ich kierował sam następca. On zorganizował dwie linie zwiadów, z których dalsza miała śledzić nieprzyjaciół, bliższa – pilnować własnej armii od napadu, który był możliwym w okolicy pełnej wzgórz i wąwozów. On, Ramzes, w ciągu tygodnia sam objechał i obejrzał maszerujące różnymi traktami pułki pilnie bacząc: czy żołnierze mają porządną broń i ciepłe płaszcze na noc, czy w obozach znajduje się dostateczna ilość sucharów, mięsa i suszonych ryb. On wreszcie rozkazał, aby żony, dzieci i niewolników wojsk, idących na granicę wschodnią, przewieziono kanałem, co wpłynęło na zmniejszenie obozów i ułatwiło ruchy właściwej armii.

Najstarsi generałowie podziwiali wiedzę, zapał i ostrożność następcy tronu, a nade wszystko jego pracę i prostotę. Swój liczny dwór, książezy namiot, wozy i lektyki zostawił on w Memfis; a sam w odzieży prostego oficera jeździł od pułku do pułku, konno, na sposób asyryjski, w towarzystwie dwu adiutantów.

Dzięki temu koncentracja właściwego korpusu poszła bardzo szybko i wojska w oznaczonym czasie stanęły pod Pi-Bailos.

Inaczej było z książezym sztabem, z greckim pułkiem, który mu towarzyszył, i kilkoma wojennymi machinami.

Sztab, zebrany w Memfis, miał drogę najkrótszą, więc wyruszył najpóźniej, ciągnąc za sobą ogromny obóz. Prawie każdy oficer, a byli to panicze wielkich rodów, miał lektykę z czterema Murzynami, dwukolny wóz wojenny, bogaty namiot i mnóstwo skrzynek z odzieżą i jedzeniem tudzież dzbanów pełnych piwa i wina.

---

<sup>34</sup> *sykomorów* – dziś popr.: sykomor; *sykomora* – jeden z gatunków figowca, drzewo powszechne w Egipcie, Palestynie i Syrii. Z trwałego i lekkiego drewna wyrabiano skrzynie, trumny i inne cenne sprzęty. Owoce jadalne, ale mniej smaczne niż owoce figowca pospolitego. [przypis edytorski]

<sup>35</sup> *tamaryndus* – tamarynd a. tamaryndowiec, drzewo tropikalne ze wschodniej Afryki. Daje smaczne owoce, cenione jest też jego drewno. [przypis edytorski]

Prócz tego za oficerami wybrała się w podróż liczna trupa śpiewaczek i tancerek z muzyką; każda zaś, jako wielka dama, musiała mieć wóz, zaprzężony w jedną lub dwie pary wołów, i lektykę.

Gdy cizba ta wylała się z Memfis, zajęła na gościńcu więcej miejsca aniżeli armia następcy tronu. Maszerowano zaś tak powoli, że maszyny wojenne, które zostawiono na końcu, ruszyły o dobę później, aniżeli był rozkaz. Na domiar złego, śpiewaczki i tancerki zobaczywszy pustynię, wcale jeszcze niestraszną w tym miejscu, zaczęły bać się i płakać. Więc, dla uspokojenia ich, trzeba było przyspieszyć nocleg, rozbić namioty i urządzić widowisko, a potem ucztę.

Nocna zabawa, w chłodzie, pod gwiazdzistym niebem, na tle dzikiej natury, tak podobała się tancerkom i śpiewaczkom, że oświadczyły, iż odtąd będą występować tylko w pustyni. Tymczasem następca tronu, dowiedziawszy się w drodze o sprawach swego sztabu, przysłał rozkaz, ażeby jak najprędzej zawrócono kobiety do miasta i przyspieszono pochód.

Przy sztabie znajdował się jego dostojność Herhor, minister wojny, lecz tylko w charakterze widza. Nie prowadził za sobą śpiewaczek, ale też i nie robił żadnych uwag sztabowcom. Kazał wynieść swoją lektykę na czoło kolumny i stosując się do jej ruchów, posuwał się naprzód albo odpoczywał pod cieniem wielkiego wachlarza, którym osłaniał go adiutant.

Jego dostojność Herhor był to człowiek czterdziestokilkuletni, silnie zbudowany, zamknięty w sobie. Rzadko odzywał się i równie rzadko spoglądał na ludzi spod zapuszczonych<sup>36</sup> powiek.

Jak każdy Egipcjanin miał obnażone ręce i nogi, odkrytą pierś, sandały na stopach, krótką spódniczkę dokoła bioder, a z przodu fartuszek w pasy niebieskie i białe. Jako kapłan, golił zarost i włosy i nosił skórę pantery zawieszoną przez lewe ramię. Nareszcie, jako żołnierz, nakrywał głowę małym gwardyjskim hełmem, spod którego na kark spadała chusteczka, również w białe i niebieskie pasy.

Na szyi miał potrójny łańcuch złoty, a pod lewym ramieniem, na piersiach, krótki miecz w kosztownej pochwie.

Lektyce jego, dźwiganej przez sześciu czarnych niewolników, stale towarzyszyło trzech ludzi: jeden niósł wachlarz, drugi topór ministra, a trzeci skrzynkę z papirusami. Był to Pentuer, kapłan i pisarz ministra, chudy asceta, który w największy upał nie nakrywał ogolonej głowy. Pochodził z ludu, lecz pomimo niskiego urodzenia zajmował ważne stanowisko w państwie dzięki wyjątkowym zdolnościom.

Chociaż minister ze swymi urzędnikami znajdował się na czele sztabowej kolumny i nie mieszał się do jej ruchów, nie można jednak twierdzić, ażeby nie wiedział, co się dzieje poza nim. Co godzinę, niekiedy co pół godziny, do lektyki dostojnika zbliżał się – to niższy kapłan, zwyczajny „sługa boży”, to żołnierz maruder, to przekupień albo niewolnik, który niby obojętnie przechodząc obok cichego orszaku ministra, rzucał jakieś słówko. Słówko to zaś Pentuer niekiedy zapisywał, ale najczęściej pamiętał, bo pamięć miał nadzwyczajną.

Na te drobnostki nikt nie zważał w zgiełkliwym tłumie sztabowców. Oficerowie ci, wielcy panicze, zanadto byli zajęci bieganiem, hałaśliwą rozmową lub śpiewem, ażeby mieli patrzeć, kto zbliża się do ministra; tym więcej, że wciąż mnóstwo ludzi snuło się wzdłuż szosy.

Piętnastego Misori sztab następcy tronu, wraz z jego dostojnością ministrem, przepędził noc pod gołym niebem w odległości jednej mili od pułków ustawiających się już do boju w poprzek szosy, za miastem Pi-Bailos.

Przed pierwszą z rana, która odpowiada naszej godzinie szóstej, wzgórza pustynne przybrały kolor fioletowy. Spoza nich wychyliło się słońce. Ziemię Gosen zalała różowość, a miasteczka, świątynie, pałace magnatów i lepianki chłopów wyglądały jak iskry i płomienie, w jednej chwili zapalone wśród zieloności.

---

<sup>36</sup> *zapuszczony* (tu daw.) – opuszczony, przymknięty; *zapaścić powieki* (daw.) – opuścić powieki, przymknąć oczy. [przypis edytorski]

Niebawem zachodni horyzont oblała barwa złota. I zdawało się, że zieloność ziemi Gosen rozplywa się w złocie, a niezliczone kanały, zamiast wody, toczą roztopione srebro. Ale wzgórza pustyni zrobiły się jeszcze mocniej fioletowymi, rzucając długie cienie na piaski i czarność na rośliny.

Straże stojące wzdłuż szosy doskonale mogły widzieć wysadzone palmami pola za kanałem. Na jednych zielenił się len, pszenica, koniczyna, na innych – złocił się dojrzewający jęczmień drugiego posiewu. Jednocześnie z chat, ukrytych między drzewami, zaczęły wychodzić do roboty rolnicy, ludzie nadzy, barwy miedzianej, którzy za cały ubiór mieli krótką spódniczkę na biodrach i czepek na głowie.

Jedni zwrócili się do kanałów, aby oczyszczać je z mułu albo czerpać wodę i wylewać na pola za pomocą machin podobnych do żurawi przy studniach. Inni rozproszywszy się między drzewami zbierali dojrzałe figi i winogrona. Snuło się tam sporo nagich dzieci i kobiet w białych, żółtych lub czerwonych koszulach bez rękawów.

I był wielki ruch w tej okolicy. Na niebie drapieżne ptactwo pustyni uganiało się za gołębiami i kawkami ziemi Gosen. Wzdłuż kanału huśtały się zgrzytające żurawie z kubelkami płodnej wody, a ludzie, którzy zbierali owoce, ukazywali się i znikali między zielonością drzew jak barwne motyle. Zaś w pustyni, na szosie, już zamrowiło się wojsko i jego służba. Przeleciał oddział konnych uzbrojony w lance<sup>37</sup>. Za nim pomaszzerowali łucznicy w czepkach i spódniczkach; mieli oni łuki w garści, sajdaki<sup>38</sup> na plecach i szerokie tasaki u prawego boku. Łucznikom towarzyszyli procarze niosący torby z pociskami i uzbrojeni w krótkie miecze.

O sto kroków za nimi szły dwa małe oddziały piechoty: jeden uzbrojony we włócznie, drugi w topory. Ci i tamci nieśli w rękach prostokątne tarcze, na piersiach mieli grube kaftany, niby pancerze, a na głowie czepki z chusteczkami zasłaniającymi kark od upału. Czepki i kaftany były w pasy: niebieskie z białym lub żółte z czarnym, co robiło żołnierzy podobnymi do wielkich szerszeni.

Za przednią strażą, otoczona oddziałem toporników, posuwała się lektyka ministra, a za nią, w miedzianych hełmach i pancerzach, greckie rotty, których miarowy krok przypominał uderzenia ciężkich młotów. W tyle było słycać skrzypienie wozów, ryk bydła i krzyki woźniców, a z boku szosy przemykał się brodaty handlarz fenicki w lektyce zawieszanej między dwoma osłami. Nad tym wszystkim unosił się tuman złotego pyłu i gorąco.

Nagle od straży przedniej przycwałował konny żołnierz i zawiadomił ministra, że zbliża się następca tronu. Jego dostojność wysiadł z lektyki, a w tejże chwili na szosie ukazała się garstka jeźdźców, którzy zeskoczyli z koni. Po czym jeden z jeźdźców i minister zaczęli iść ku sobie, co kilka kroków zatrzymując się i kłaniając.

– Bądź pozdrowiony, synu faraona, który oby żył wiecznie – odezwał się minister.

– Bądź pozdrowiony i żyj długo, ojciec święty – odparł następca. A potem dodał:

– Ciągniecie tak wolno, jakby wam nogi upiłowano, a Nitager najpóźniej za dwie godziny stanie przed naszym korpusem.

– Powiedziałaś prawdę. Twój sztab maszeruje bardzo powoli.

– Mówi mi też Eunana – tu Ramzes wskazał na stojącego za sobą oficera obwieszzonego amuletami – że nie wysyłaliście patroli do wawozów. A przecież na wypadek rzeczywistej wojny nieprzyjaciół z tej strony mógł was napaść.

– Nie jestem dowódcą, tylko sędzią – spokojnie odpowiedział minister.

– A cóż robił Patrokles?

– Patrokles z greckim pułkiem eskortuje maszyny wojenne.

– A mój krewny i adiutant, Tutmozis<sup>39</sup>?

---

<sup>37</sup> oddział konnych uzbrojony w lance – anachronizm. [przypis edytorski]

<sup>38</sup> sajdak – wyposażenie łucznicza składające się z futerału na łuk oraz futerału na strzałę (kołczanu). [przypis edytorski]

<sup>39</sup> Tutmozis – gr. Totmes, egip. Džehutimes, imię noszone przez czterech faraonów Nowego Państwa, m.in. wielkiego zdobywcę Totmesa III. [przypis edytorski]

– Podobno jeszcze śpi.

Ramzes niecierpliwie uderzył nogą w ziemię i umilkł. Był to piękny młodzieniec, z twarzą prawie kobiecą, której gniew i opalenizna dodawały wdzięku. Miał na sobie obcisły kaftan w pasy niebieskie i białe, tegoż koloru chustkę pod hełmem, złoty łańcuch na szyi i kosztowny miecz pod lewym ramieniem.

– Widzę – odezwał się książę – że tylko ty jeden, Eunano, dbasz o moją cześć.

Obwieszony amuletami oficer schylił się do ziemi.

– Tutmozis jest to próżniak – mówił następca. – Wracaj, Eunano, na swoje stanowisko. Niech przynajmniej przednia straż ma dowódcę.

Potem spojrzawszy na świtę, która już go otoczyła, jakby wyrosła spod ziemi, dodał:

– Niech mi przyniosą lektykę. Jestem zmęczony jak kamieniarz.

– Czyliż<sup>40</sup> bogowie mogą męczyć się!... – szepnął jeszcze stojący za nim Eunana.

– Idź na swoje miejsce – rzekł Ramzes.

– A może rozkażesz mi, wizerunku księżycy, teraz zbadać wąwozy? – cicho spytał oficer. – Proszę cię, rozkazuj mi, bo gdziekolwiek jestem, serce moje goni za tobą, aby odgadnąć twoją wolę i spełnić ją.

– Wiem, że jesteś czujny – odparł Ramzes. – Już idź i uważaj na wszystko.

– Ojciec święty – zwrócił się Eunana do ministra – polecam waszej dostojności moje najpokorniejsze służby.

Ledwie Eunana odjechał, gdy na końcu maszerującej kolumny zrobił się jeszcze większy tumult. Szukano lektyki następcy tronu, ale – nie było jej. Natomiast ukazał się, rozbijając greckich żołnierzy, młody człowiek dziwnej powierzchowności. Miał na sobie muślinową koszulkę, bogato haftowany fartuszek i złotą szarfę przez ramię. Nade wszystko jednak odznaczała się jego ogromna peruka, składająca się z mnóstwa warkoczyków, i sztuczna bródka, podobna do kociego ogona.

Był to Tutmozis, pierwszy elegant w Memfis, który nawet podczas marszu stroił się i oblewał perfumami.

– Witaj, Ramzesie! – wołał elegant, gwałtownie rozpychając oficerów. – Wyobraź sobie, że gdzieś podziła się twoja lektyka; musisz więc usiąść do mojej, która wprawdzie nie jest godną ciebie, ale nie najgorszą.

– Rozgniewałeś mnie – odparł książę. – Śpisz zamiast pilnować wojska.

Zdumiony elegant zatrzymał się.

– Ja śpię?... – zawołał. – Bodaj język usechł temu, kto mówi podobne kłamstwa. Ja, wiedząc, że przyjedziesz, od godziny ubieram się, przygotowuję ci kąpiel i perfumy...

– A tymczasem oddział posuwa się bez komendy.

– Więc ja mam być komendantem oddziału, w którym znajduje się jego dostojność minister wojny i taki wódz jak Patrokles?

Następca tronu umilkł, a tymczasem Tutmozis zbliżywszy się do niego szeptał:

– Jak ty wyglądasz, synu faraona?... Nie masz peruki, włosy i odzienie pełne kurzu, skóra czarna i popękana jak ziemia w lecie?... Najczcigodniejsza królowa-matka wygnałaby mnie ze dworu zobaczywszy twoją nędzę...

– Jestem tylko zmęczony.

– Więc siadaj do lektyki. Są tam świeże wieńce róż, pieczone ptaszki i dzban wina z Cypru. Ukryłem też – dodał jeszcze ciszej – Senurę w obozie...

– Jest?... – spytał książę. Błyszczące przed chwilą oczy zamglily mu się.

– Niech wojsko idzie naprzód – mówił Tutmozis – a my tu zaczekajmy na nią...

Ramzes jakby ocknął się.

– Dajże mi spokój, pokuso!... Przecież za dwie godziny bitwa...

---

<sup>40</sup> czyliż (daw.) – czy, czyż. [przypis edytorski]

- Co to za bitwa!...
- A przynajmniej rozstrzygnięcie losów mego dowództwa.
- Żartuj z tego – uśmiechnął się elegant. – Przysiągłbym, że już wczoraj minister wojny posłał raport do jego świątobliwości z prośbą, ażebyś dostał korpus Menfi.
- Wszystko jedno. Dziś nie potrafiłbym myśleć o czym innym aniżeli o armii.
- Okropny jest w tobie ten pociąg do wojny, na której człowiek nie myje się przez całe miesiące, ażeby pewnego dnia zginąć... Brr!... Gdybyś jednak zobaczył Senurę... Tylko spojrzysz na nią...
- Właśnie dlatego nie spojrzę – odparł Ramzes stanowczo.

W chwili gdy spoza greckich szeregów ośmiu ludzi wyniosło ogromną lektykę Tutmozisa dla następcy tronu, od straży przedniej przyleciał jeździec. Zsunął się z konia i biegł tak prędko, aż dzwoniły mu na piersiach wizerunki bogów lub tabliczki z ich imionami. Był to rozgorączkowany Eunana.

Wszyscy zwrócili się do niego, co zdawało się robić mu przyjemność.

– Erpatre, najwyższe usta! – zawołał Eunana, schylając się przed Ramzesem. – Kiedy, zgodnie z twoim boskim rozkazem, jechałem na czele oddziału, pilnie bacząc na wszystko, spostrzegłem na szosie dwa piękne **skarabeusze**<sup>41</sup>. Każdy ze świętych żuków toczył przed sobą glinianą kulkę<sup>42</sup> w poprzek drogi, ku piaskom...

– Więc cóż? – przerwał następca.

– Rozumie się – ciągnął Eunana, spoglądając w stronę ministra – że jak nakazuje pobożność, ja i moi ludzie, złożąwszy hołd złotym wizerunkom słońca, zatrzymaliśmy pochód. Jest to tak ważna wróżba, że bez rozkazu nikt z nas nie ośmieliłby się iść naprzód.

– Widzę, że jesteś prawdziwie pobożnym Egipcjaninem, choć rysy masz hetyckie – odpowiedział dostojny Herhor. A zwróciwszy się do kilku bliżej stojących dygnitarzy dodał:

– Nie pójdziemy dalej gościńcem, bo moglibyśmy podeptać święte żuki. Pentuerze, czy tym wężozem, na prawo, można okolic szosę?

– Tak jest – odparł pisarz ministra. – Wężoz ten ma milę długości i wychodzi znowu na szosę, prawie naprzeciw Pi-Bailos.

– Ogromna strata czasu – wtrącił gniewnie następca.

– Przysiągłbym, że to nie skarabeusze, ale duchy moich fenickich lichwiarzy – odezwał się elegant Tutmozis. – Nie mogąc z powodu śmierci odebrać pieniędzy, zmuszają mnie, abym za karę szedł przez pustynię!...

Świta księżąca z niepokojem oczekiwała decyzji, więc Ramzes odezwał się do Herhora:

– Cóż o tym myślisz, ojcze święty?

– Spojrzyj na oficerów – odparł kapłan – a zrozumiesz, że musimy iść wężozem.

Teraz wysunął się dowódca Greków, generał Patrokles, i rzekł do następcy:

– Jeżeli księżę pozwolisz, mój pułk pójdzie dalej szosą. Nasi żołnierze nie boją się skarabeuszów.

– Wasi żołnierze nie boją się nawet grobów królewskich – odpowiedział minister. – Nie musi tam być jednak bezpiecznie, skoro żaden nie wrócił.

Zmieszany Grek usunął się do świty.

– Przyznaj, ojcze święty – szepnął z najwyższym gniewem następca – że taka przeszkoda nawet osła nie zatrzymałaby w podróży.

– Bo też osioł nigdy nie będzie faraonem – spokojnie odparł minister.

---

<sup>41</sup> *skarabeusz* – rodzaj dużych, czarnych chrząszczy o metalicznym połysku. Toczące kulkę nawozu skarabeusze symbolizowały wędrówkę słońca po niebie i ponowne narodziny. Pod postacią skarabeusza czczono słonecznego boga Chepri. Bardzo popularne były amulety, pierścienie i pieczęcie w kształcie skarabeuszy, wytwarzane z kamienia, metali, kości słoniowej. [przypis edytorski]

<sup>42</sup> *Każdy ze świętych żuków toczył przed sobą glinianą kulkę* – skarabeusze odżywiają się nawozem, a w utoczonej z niego kulce samica składa jajo, z którego rozwija się młode. [przypis edytorski]

– W takim razie ty, ministrze, przeprowadzisz oddział przez wąwóz! – zawołał Ramzes. – Ja nie znam się na kapłańskiej taktyce, zresztą muszę odpocząć. Chodź ze mną, kuzynie – rzekł do Tutmozisa i skierował się w stronę łysych pagórków.

## Rozdział II

Jego dostojność Herhor natychmiast polecił swemu adiutantowi, który nosił topór, objąć dowództwo straży przedniej w miejsce Eunany. Potem wysłał rozkaz, ażeby maszyny wojenne do rzucania wielkich kamieni zjechały z szosy ku wąwozowi, a żołnierze greccy aby ułatwiali im przejście w miejscach trudnych. Wszystkie zaś wozy i lektyki oficerów świty miały ruszyć na końcu.

Kiedy Herhor wydawał rozkazy, adiutant noszący wachlarz zbliżywszy się do pisarza Pentuera szepnął:

– Chyba już nigdy nie będzie można jeździć tą szosą...

– Dlaczego? – odparł kapłan. – Ale skoro dwa święte żuki przeszły nam drogę, nie wypada iść nią dalej. Mogłoby się zdarzyć nieszczęście.

– Już i tak jest nieszczęście. Albo nie uważałeś, że księżę Ramzes rozgniewał się na ministra, a nasz pan nie należy do tych, którzy zapominają...

– Nie księżę na naszego pana, ale nasz pan na księcia obraził się i zgromił go – odrzekł Pentuer.

– I dobrze zrobił. Bo młodemu księciu już dziś wydaje się, że będzie drugim Menesem<sup>43</sup>...

– Chyba Ramzesem Wielkim?... – wtrącił adiutant.

– Ramzes Wielki słuchał bogów, za co we wszystkich świątyniach ma chlubne napisy. Ale Menes, pierwszy faraon Egiptu, był burzycielem porządku i tylko ojcowskiej łagodności kapłanów zawdzięcza, że jego imię jest wspominane... Chociaż nie dałbym jednego utena<sup>44</sup> miedzi, że mumia Menesa nie istnieje.

– Mój Pentuerze – mówił adiutant – jesteś mędrcom, więc rozumiesz, że nam wszystko jedno, czy mamy dziesięciu panów, czy jedynastu...

– Ale ludowi nie wszystko jedno, czy ma wydobywać co roku górę złota dla kapłanów, czy dwie góry złota: dla kapłanów i dla faraona – odpowiedział Pentuer i oczy mu błysnęły.

– Rozmyślasz o niebezpiecznych sprawach – szepnął adiutant.

– A ileż razy ty sam gorszyłeś się zbytkami dworu faraona i nomarchów?... – spytał zdziwiony kapłan.

– Cicho... cicho!... jeszcze będziemy mówili o tych rzeczach, ale nie teraz.

Pomimo piasku maszyny wojenne, do których przyprzężono po dwa woły, szybciej toczyły się po pustyni aniżeli po szosie. Przy pierwszej z nich szedł Eunana, zakłopotany i rozmyślający nad tym: dlaczego minister pozbawił go dowództwa przedniej straży? Czy chce mu powierzyć jakieś wyższe stanowisko?

Wyglądając tedy nowej kariery, a może dla zagłuszenia obaw, które miały jego sercem, pochwycił drąg i gdzie był głębszy piasek, podpierał balistę albo krzykiem zachęcał Greków. Ci jednak mało zwracali na niego uwagi.

Już dobre pół godziny orszak posuwał się krętym wąwozem o ścianach nagich i spadzistych, gdy straż przednia znowu zatrzymała się. W tym miejscu znajdował się inny wąwóz, poprzeczny, środkiem którego ciągnął się dość szeroki kanał.

Goniec, wysłany do ministra z wiadomością o przeszkodzie, przywiózł polecenie, ażeby kanał natychmiast zasypać.

Około setki żołnierzy greckich z oskardami i łopatami rzuciło się do roboty. Jedni odrąbywali kamienie ze skał, drudzy wrzucali je do rowu i przysypywali piaskiem.

---

<sup>43</sup> *Menes* – utożsamiany z Narmerem, ok. 3100 p.n.e., pierwszy władca I dynastii, uważany za twórcę państwa, zjednoczyciela dwu krajów: Górnego i Dolnego Egiptu. Według tradycji założył miasto Memfis, leżące pomiędzy obiema krainami. [przypis edytorski]

<sup>44</sup> *uten a. deben* – jednostka wagi, około 91 gramów. W czasach opisywanych w powieści monet jeszcze nie znano. Wartość towaru wyrażano w jednostkach wagowych miedzi, srebra lub złota. [przypis edytorski]

Wtem z głębi wąwozu wyszedł człowiek z motyką mającą formę bocianiej szyi z dziobem. Był to chłop egipski, stary, zupełnie nagi. Przez chwilę z najwyższym zdumieniem patrzył na robotę żołnierzy, nagle skoczył między nich wołając:

– Co wy dokazujecie, poganie, przecież to kanał?...

– A ty jak śmiesz złorzeczyć wojownikom jego świątobliwości? – zapytał go, już obecny w tym miejscu, Eunana.

– Widzę, że musisz być wielkim i Egipcjaninem – odparł chłop – więc odpowiem ci, że ten kanał należy do potężnego pana: jest on ekonomem u pisarza przy takim, co nosi wachlarz jego dostojności nomarchy Memfis. Baczcie więc, ażeby was nieszczęście nie spotkało!...

– Róbcie swoje – rzekł protekcyjnym tonem Eunana do żołnierzy greckich, którzy zaczęli przypatrywać się chłopu. Nie rozumieli jego mowy, ale zastanowił ich ton.

– Oni wciąż zasypują!... – mówił chłop z rosnącym przerażeniem. – Biada wam, psu braty! – zawołał, rzucając się na jednego z motyką.

Grek wyrwał motykę, uderzył chłopą w zęby, aż krew wystąpiła mu na usta. Potem znowu zabrał się do sypania piasku.

Oszołomiony ciosem chłop stracił odwagę i zaczął błagać:

– Panie – mówił – ależ ten kanał ja sam kopałem przez dziesięć lat nocami i w święta! Nasz pan obiecał, że jeżeli uda mi się przeprowadzić wodę do tej dolinki, zrobi mnie na niej parobkiem, odstąpi piątą część zbiorów i da wolność... Słyszycie?... Wolność mnie i trojgu dzieciom, o bogowie!...

Wzniósł ręce i znowu zwrócił się do Eunany:

– Oni mnie nie rozumieją, ci zamorscy brodacze, potomstwo psów, bracia Fenicjan i Żydów. Ale ty, panie, wysłuchasz mnie... Od dziesięciu lat, kiedy inni szli na jarmark albo na tańce, albo na świętą procesję, ja wykradałem się w ten niegościnnie wąwóz. Nie chodziłem na grób matki mojej, tylko kopałem; zapomniałem o zmarłych, ażeby moim dzieciom i sobie choć na jeden dzień przed śmiercią dać wolność i ziemię... Wy bądźcie moimi świadkami, o bogowie, ile razy zaskoczyła mnie tutaj noc... Ile ja tu razy słyszałem płaczliwe głosy hien i widziałem zielone oczy wilków. Ale nie uciekał, bo gdzież bym nieszczęsny uciekł, gdy na każdej ścieżce czyhał strach, a w tym kanale wolność trzymała mnie za nogi. Raz, o tam, za załamem, wyszedł na mnie lew, faraon wszystkich zwierząt. Motyka wypadła mi z ręki. Więc ukląknę przed nim i rzekłem te słowa, jak mnie widzicie: „Panie – czyliż raczyłybyś mnie zjeść... jestem przecież tylko niewolnikiem!” Lew drapieżca ulitował się nade mną; omijał mnie wilk; nawet zdradzieckie nietoperze oszczędzały biedną moją głowę, a ty, Egipcjaninie...

Chłop umilkł, spostrzegł zbliżający się orszak ministra Herhora. Po wachlarzu poznał, że musi to być ktoś wielki, a po skórze pantery, że kapłan. Pobiegł więc ku niemu, ukląknął i uderzył głową o piasek.

– Czego chcesz, człowieku? – zapytał dostojnik.

– „Światło słoneczne, wysłuchaj mnie! – zawołał chłop. – Oby nie było jęków w twojej komnacie i nieszczęście nie szło za tobą! Oby twoje czyny nie załamały się i oby cię prąd nie porwał, gdy będziesz płynął Nilem na drugi brzeg...”

– Pytam, czego chcesz? – powtórzył minister.

– „Dobry panie – prawil chłop – przewodniku bez kaprysów, który zwycięzasz fałsz, a stwarzasz prawdę... Który jesteś ojcem biedaka, mężem wdowy, szatą nie mającego matki... Pozwól, abym miał sposobność rozgłaszać imię twoje jako prawo w kraju... Przyjdź do słowa ust moich... Słuchaj i zrób sprawiedliwość, najszlachetniejszy ze szlachetnych...”<sup>45</sup>

– On chce, ażeby nie zasypywano tego rowu – odezwał się Eunana.

---

<sup>45</sup> Światło słoneczne, wysłuchaj mnie! [...] Słuchaj i zrób sprawiedliwość, najszlachetniejszy ze szlachetnych... – gadanina chłopą autentyczna. [przypis autorski]

Minister wzruszył ramionami i posunął się w stronę kanału, przez który rzucono kładkę. Wówczas zrozpaczony chłop pochwycił go za nogi.

– Precz z **tym!**... – krzyknął jego dostojność, cofnąwszy się jak przed ukąszeniem żmii.

Pisarz Pentuer odwrócił głowę; jego chuda twarz miała barwę szarą. Ale Eunana schwycił i ścisnął chłopca za kark, a nie mogąc oderwać go od nóg ministra, wezwał żołnierzy. Po chwili jego dostojność, oswobodzony, przeszedł na drugą stronę rowu, a żołnierze prawie w powietrzu odnieśli chłopca na koniec maszerującego oddziału. Dali mu kilkadziesiąt kułaków, a zawsze zbrojni w trzciny podoficerowie odliczyli mu kilkadziesiąt kijów i nareszcie – rzucili u wejścia do wąwozu.

Zbity, pokrwawiony, a nade wszystko przestraszony nędzarz chwilę posiedział na piasku, przetarł oczy i nagle zerwawszy się począł uciekać w stronę gościńca jęcząc:

– Pochłoń mnie, ziemio!... Przeklęty dzień, w którym ujrzałem światło, i noc, w której powiedziano: „narodził się człowiek...” W płaszczu sprawiedliwości nie ma nawet skrawka dla niewolników... I sami bogowie nie spojrzą na taki twór, który ma ręce do pracy, głowę tylko do płaczu, a grzbiet do kijów... O śmierci, zetrzyj moje ciało na popiół, ażebym jeszcze i tam, na polach Ozyrysa<sup>4647</sup>, po raz drugi nie urodził się niewolnikiem...

---

<sup>46</sup> *Ozyrys* (mit. egipska) – jeden z najważniejszych bogów Egiptu. Brat i mąż Izydy, panował jako władca ziemi. Zabity przez swego brata, Seta, został wskrzeszony przez Izydę, z którą przed powtórną śmiercią spłodził Horusa. Następnie panował w świecie pozagrobowym, sądząc zmarłych. Odradzał się w swoim synu Horusie, który przejął po nim władzę ziemską. Jako umierający i powracający do życia był bogiem wegetacji, odradzającej się przyrody i wiecznego życia. Przedstawiany w postaci człowieka w koronie władcy i z insygniami królewskimi, owiniętego w bandaże na kształt mumii. [przypis edytorski]

<sup>47</sup> *polo Ozyrysa* – kraina zmarłych, do której po śmierci trafiali sprawiedliwi. Żyzne pola tej krainy zapewniały dostatni żywot wieczny, ale zmarli musieli je uprawiać. [przypis edytorski]

### Rozdział III

Dyszący gniewem książę Ramzes wdzierał się na pagórek, a za nim Tutmozis. Elegantowi przekreśliła się peruka, sztuczna bródka odpadła, więc niósł ją w rękach. Pomimo zmęczenia byłyby blady na twarzy, gdyby nie warstwa różu.

Wreszcie książę zatrzymał się na szczycie. Od wąwozu dolatywał ich zgiełk żołnierstwa i łoskot toczących się balist; przed nimi rozciągał się ogromny płat ziemi Gosen, wciąż kąpiącej się w blaskach słońca. Zdawało się, że to nie ziemia, ale złoty obłok, na którym marzenie wymalowało krajobraz farbami ze szmaragdów, srebra, rubinów, pereł i topazów.

Następca wyciągnął rękę.

– Patrz – zawołał do Tutmozisa – tam ma być moja ziemia, a tu moje wojsko... I otóż tam – najwyższymi budowlami są pałace kapłanów, a tu – najwyższym dowódcą wojsk jest kapłan!... Czy można cierpieć coś podobnego?...

– Tak zawsze było – odparł Tutmozis, lękliwie oglądając się dokoła.

– To fałsz! Znam przecież dzieje tego kraju zasłonięte przed wami. Dowódcami wojsk i panami urzędników byli tylko faraonowie, a przynajmniej energiczniejsi spośród nich. Tym władcom nie schodziły dnie na ofiarach i modlitwach, lecz na rządzeniu państwem...

– Jeżeli jest taka wola jego świątobliwości... – wtrącił Tutmozis.

– Nie jest wolą mojego ojca, ażeby nomarchowie rządili samowolnie w swoich stolicach, a etiopski<sup>48</sup> namiestnik prawie uważał się za równego królowi królów. I nie może być wolą mego ojca, ażeby jego armia obchodziła dwa złote żuki, dlatego że ministrem wojny jest kapłan.

– Wielki to wojownik!... – szepnął coraz bardziej wylękniony Tutmozis.

– Jaki on tam wojownik!... Że pobił garstkę zbójców libijskich, którzy powinni uciekać na sam widok kaftanów egipskich żołnierzy? Ale zobacz, co robią nasi sąsiedzi. Izrael zwłóczy ze składaniem haraczu i płaci coraz mniej. Chytry Fenicjanin co roku wycofuje po kilka okrętów z naszej floty. Przeciw Hetytom musimy na wschodzie trzymać wielką armię<sup>49</sup>, a koło Babilonu<sup>50</sup> i Niniwy<sup>51</sup> kipi ruch, który czuć w całej Mezopotamii.

I jakież jest ostateczny skutek rządów kapłańskich? Ten, że kiedy jeszcze mój pradziad miał sto tysięcy talentów rocznego dochodu i sto sześćdziesiąt tysięcy wojska, mój ojciec ma ledwie pięćdziesiąt tysięcy talentów<sup>52</sup> i sto dwadzieścia tysięcy wojska... A co to za wojsko!... Gdyby nie korpus grecki, który trzyma ich w porządku jak brytan owce, już dziś egipcscy żołnierze słuchaliby tylko kapłanów, a faraon spadłby do poziomu nędznego nomarchy.

– Skąd ty to wiesz?... Skąd takie myśli?... – dziwił się Tutmozis.

– Alboż nie pochodzę z rodu kapłanów?! Przecież uczyli mnie, gdym jeszcze nie był następcą tronu. O, gdy zostanę faraonem po moim ojcu, który oby żył wiecznie, położę im na karkach nogę

---

<sup>48</sup> *etiopski namiestnik* – chodzi o Nubię, rejon na południe od I katarakty nilowej, tj. dzisiejszy południowy Egipt i północny Sudan. Podbitą Nubią rządził namiestnik faraona, mający do dyspozycji sformowane z miejscowych wojowników wojska garnizonowe. W czasach Nowego Państwa oddziały nubijskie pełniły rolę elitarnych sił strażniczych i policyjnych w całym państwie egipskim. Grecy w czasach antycznych używali nazw: Etiopia, Etiopowie na określenie wszystkich terenów i ludów na południe od Egiptu. [przypis edytorski]

<sup>49</sup> *Izrael zwłóczy ze składaniem haraczu... przeciw Hetytom musimy na wschodzie trzymać wielką armię* – po atakach Ludów Morza i załamaniu cywilizacji epoki brązu, Palestyna i Syria uwolniły się spod hegemonii egipskiej. Potężne państwo Hetytów faktycznie już nie istniało, ale funkcjonowały dziesiątki małych państweczek. [przypis edytorski]

<sup>50</sup> *Babilon* – wielkie miasto w środkowej Mezopotamii (dziś: Irak), nad Eufratem. W tym czasie był stolicą państwa Babilonii. [przypis edytorski]

<sup>51</sup> *Niniwa* – miasto w północnej Mezopotamii (dziś: Irak), nad Tygrysem, od trzeciego tysiąclecia p.n.e. ważne centrum kultu bogini Ishtar. Za panowania Sennacheryba (705–682 p.n.e.) ustanowiona nową stolicą państwa asyryjskiego. W czasach opisywanych w powieści miała niewielkie znaczenie polityczne, zaś stolicą Asyrii było miasto Assur (Aszur). [przypis edytorski]

<sup>52</sup> *talent* – starożytna jednostka wagi, używana w Mezopotamii, przyjęta na Bliskim Wschodzie, następnie przez Greków i Rzymian. Zależnie od kraju talent był równy od 27 do 32 kilogramów. Dzielił się na 60 min. [przypis edytorski]

obutą w spizowy sandał... A najpierwej sięgnę do ich skarbnic, które zawsze były przesycone, ale od czasów Ramzesa Wielkiego zaczęły puchnąć i dzisiaj są tak wyдутe złotem, że spoza nich nie widać skarbu faraona.

– Biada mnie i tobie! – westchnął Tutmozis. – Masz zamysły, pod którymi ugiąłby się ten pagórek, gdyby słyszał i rozumiał. A gdzie twoje siły... pomocnicy... żołnierze?... Przeciw tobie stanie cały naród, prowadzony przez potężną klasę... A kto za tobą?

Książę słuchał i zamyślił się. Wreszcie odparł:

– Wojsko...

– Znaczna część jego pójdzie za kapłanami.

– Korpus grecki...

– Beczka wody w Nilu.

– Urzędnicy...

– W połowie należą do nich.

Ramzes smutnie potrząsnął głową i umilkł.

Ze szczytu nagim i kamienistym spadkiem zeszli na drugą stronę wzgórza. Wtem Tutmozis, który wysunął się trochę naprzód, zawołał:

– Czy urok padł na moje oczy?... Spójrz, Ramzesie!... Ależ między tymi skałami kryje się drugi Egipt...

– Musi to być jakiś folwark kapłański, który nie opłaca podatków – z goryczą odpowiedział książę.

U ich stóp, w głębi, leżała żyzna dolina mająca formę wideł, których rogi kryły się między skałami. W jednym rogu widać było kilka chat dla służby i ładny domek właściciela czy rządcy. Rosły tu palmy, wino, oliwki, drzewa figowe z powietrznymi korzeniami, cyprysy, nawet młode baobaby. Środkiem płynęła struga wody, zaś na stokach wzgórz, co kilkaset kroków, widać było nieduże sadzawki.

Zeszedłszy między winnice, pełne dojrzałych gron, usłyszeli kobiecy głos, który wołał, a raczej śpiewał na tęskną nutę:

– Gdzie jesteś, kureczko moja, odezwij się, gdzie jesteś, ulubiona?... Uciekłaś ode mnie, choć sama poję cię i karmię czystym ziarnem, aż wzdychają niewolnicy... Gdzież jesteś, odezwij się!... Pamiętaj, że cię noc zaskoczy i nie trafisz do domu, w którym wszyscy ci usługują; albo przyleci z pustyni rudy jastrząb i poszarpie ci serce. Wtedy na próżno będziesz wołała twojej pani, jak teraz ja ciebie... Odezwijże się, bo rozgniewam się i odejdę, a ty będziesz musiała wracać za mną piechotą...

Śpiew zbliżał się w stronę podróżnych. Już śpiewaczka była od nich o kilka kroków, gdy Tutmozis wsunawszy głowę między krzaki zawołał:

– Spójrz, no, Ramzesie, ależ to prześliczna dziewczyna!...

Książę, zamiast patrzeć, wpadł na ścieżkę i zabiegł drogę śpiewającej. Było to istotnie piękne dziewczę z greckimi rysami twarzy i cerą słoniowej kości. Spod welonu na głowie wyglądały ogromne, czarne włosy, skręcone w węzeł. Miała na sobie białą szatę powłóczytą, którą z jednej strony unosiła ręką; pod przejrzystą zasłoną widać było dziewicze piersi, z kształtu podobne do jabłek.

– Kto ty jesteś, dziewczyno? – zawołał Ramzes. Z czoła zniknęły mu groźne bruzdy, oczy zaiskrzyły się.

– O Jehowo<sup>53</sup>!... ojcie!... – krzyknęła przerażona, bez ruchu zatrzymując się na ścieżce. Powoli jednak uspokoiła się, a jej aksamitne oczy przybrały zwykły wyraz łagodnego smutku.

– Skądęś się tu wziął?... – zapytała Ramzesa trochę drżącym głosem. – Widzę, że jesteś żołnierz, a tu żołnierzom wchodzić nie wolno.

– Dlaczego nie wolno?

– Bo to jest ziemia wielkiego pana, Sezofrisa...

---

<sup>53</sup> Jehowa – Jahwe, imię narodowego Boga Żydów. [przypis edytorski]

– Ho! ho!... – uśmiechnął się Ramzes.

– Nie śmieję się, bo wnet zbledniesz. Pan Sezofris jest pisarzem pana Chairesa, który nosi wachlarz nad najdostojniejszym nomarchą Memfisu... A mój ojciec widział go i padał przed nim na twarz.

– Ho! ho! ho!... – powtarzał, wciąż śmiejąc się, Ramzes.

– Słowa twoje są bardzo zuchwałe – rzekła, marszcząc się, dziewczyna. – Gdyby z twarzy nie patrzyła ci dobroć, myślałabym, że jesteś greckim najemnikiem albo bandytą.

– Jeszcze nim nie jest, ale kiedyś może zostać największym bandytą, jakiego ta ziemia nosiła – wtrącił elegancki Tutmozis, poprawiając swoją perukę.

– A ty musisz być tancerzem – odparła już ośmielona dziewczyna. – O!... jestem nawet pewna, że widziałam cię na jarmarku w Pi-Bailos, jak zaklinałeś węże...

Obaj młodzi ludzie wpadli w doskonały humor.

– A któż ty jesteś? – zapytał dziewczyny Ramzes, biorąc ją za rękę, którą cofnęła.

– Nie bądź taki śmiały. Jestem Sara, córka Gedeona, rządcy tego folwarku.

– Żydówka?... – rzekł Ramzes i cień przesunął mu się po twarzy.

– Cóż to szkodzi... co to szkodzi!... – zawołał Tutmozis. – Czy myślisz, że Żydówki są mniej słodkie od Egipcjanek?... Są tylko skromniejsze i trudniejsze, co ich miłości nadaje wdzięk nadzwyczajny.

– Więc jesteście poganami – rzekła Sara z godnością. – Odpocznijcie, jeżeliście zmęczeni, narwijcie sobie winogron i odejdźcie z Bogiem. Nasza służba nierada takim gościom.

Chciała odejść, lecz Ramzes ją zatrzymał.

– Stój... Podobalaś mi się i nie możesz tak nas opuszczać.

– Zły duch cię opętał. Nikt w tej dolinie nie śmiałby przemawiać w taki sposób do mnie... – oburzyła się Sara.

– Bo widzisz – wtrącił Tutmozis – ten młodzik jest oficerem kapłańskiego pułku Ptah<sup>54</sup> i pisarzem u pisarza takiego pana, który nosi wachlarz nad noszącym wachlarz za nomarchą Habu<sup>55</sup>.

– Pewnie, że musi być oficerem – odparła Sara, w zamyśleniu patrząc na Ramzesa. – Może nawet sam jest wielkim panem?... – dodała, kładąc palec na ustach.

– Czymkolwiek jestem, twoja piękność przewyższa moje dostojeństwo – odparł Ramzes namiętnie. – Powiedz – rzekł nagle – czy prawda, że wy... jadacie wieprzowinę?...

Sara spojrzała na niego obrażona, a Tutmozis wtrącił:

– Jak to widać, że nie znasz Żydówek!... Dowiedz się zatem, że Żyd wolałby umrzeć aniżeli jeść świńskie mięso, którego ja wreszcie nie uważam za najgorsze...

– Ale koty zabijacie? – nalegał Ramzes, ściskając ręce Sarze i patrząc jej w oczy.

– I to bajka... podła bajka!... – zawołał Tutmozis. – Mogłeś mnie zapytać o te rzeczy, zamiast gadać brednie... Miałem przecie trzy Żydówki kochankami...

– Dotychczas mówiłeś prawdę, ale teraz kłamiesz – odezwała się Sara. – Żydówka nie będzie niczyją kochanką! – dodała dumnie.

– Nawet kochanką pisarza u takiego pana, który nosi wachlarz nad nomarchą memfijskim?... – zapytał drwiącym tonem Tutmozis.

– Nawet...

– Nawet kochanką tego pana, który nosi wachlarz?...

Sara zawahała się, lecz odparła:

– Nawet.

---

<sup>54</sup> *pułk Ptah* – czyli korpus Menfi, memficki. Ptah był głównym bogiem miasta Memfis. Korpusy wojsk egipskich nosiły nazwy głównych bóstw: armia Ramzesa Wielkiego walcząca w bitwie pod Kadesz składała się z korpusów „Amon”, „Re”, „Ptah” i „Set”. [przypis edytorski]

<sup>55</sup> *nomarcha Habu* – zarządca położonego na południowo-wschodnim krańcu Deltę 8. nomu Dolnego Egiptu o nazwie A-bet, na terenie którego miały odbyć się manewry. [przypis edytorski]

– Więc może nie zostałaaby kochanką nomarchy?...

Dziewczynie opadły ręce. Ze zdziwieniem spoglądała kolejno na obu młodych ludzi; usta jej drżały, a oczy zachodziły łzami.

– Kto wy jesteście?... – pytała zatrwożona. – Zeszliście tu z gór, jak podróżni, którzy chcą wody i chleba... Ale mówicie do mnie jak najwięksi panowie... Coście wy za jedni?... Twój miecz – zwróciła się do Ramzesa – jest wysadzany szmaragdami, a na szyi masz łańcuch takiej roboty, jakiego w swoim skarbcu nie posiada nasz pan, miłościwy Sezofris...

– Odpowiedz mi lepiej, czy ci się podobam?... – spytał z naleganiem Ramzes, ściskając jej rękę i tkliwie patrząc w oczy.

– Jesteś piękny jak anioł Gabriel, ale ja boję się ciebie, bo nie wiem, kto ty jesteś...

Wtem, spoza gór, odezwał się dźwięk trąbki.

– Wzywają cię – zawołał Tutmozis.

– A gdybym ja był taki wielki pan jak wasz Sezofris?... – pytał książe.

– Ty możesz być... – szepnęła Sara.

– A gdybym ja nosił wachlarz nad nomarchą Memfisu?...

– Ty możesz być nawet i tak wielkim...

Gdzieś na wzgórzu odezwała się druga trąbka.

– Idźmy, Ramzesie!... – nalegał zatrwożony Tutmozis.

– A gdybym ja był... następcą tronu, czy poszłabyś do mnie, dziewczyno?... – pytał książe.

– O Jehowo!... – krzyknęła Sara, upadając na kolana.

Teraz w rozmaitych punktach grały trąbki gwałtowną pobudkę.

– Biegnijmy!... – wołał zdesperowany Tutmozis – Czy nie słyszysz, że w obozie alarm?...

Następca tronu prędko zdjął łańcuch ze swej szyi i zarzucił go na Sarę.

– Oddaj to ojcu – mówił – kupuję cię od niego. Bądź zdrowa...

Namiętnie pocałował ją w usta, a ona objęła go za nogi. Wyrwał się, odbiegł parę kroków, znowu wrócił i znowu piękną jej twarz i kruczę włosy pieścił pocałunkami, jakby nie słysząc niecierpliwych odgłosów armii.

– W imieniu jego świątobliwości faraona wzywam cię – idź ze mną!... – krzyknął Tutmozis i schwycił księcia za rękę.

Zaczęli biec pędem w stronę głosu trąbek. Ramzes chwilami zataczał się jak pijany i odwracał głowę. Wreszcie zaczęli wdrapywać się na przeciwległy pagórek.

„I ten człowiek – myślał Tutmozis – chce walczyć z kapłanami!...”

## Rozdział IV

Następca tronu i jego towarzysz biegli z ćwierć godziny po skalistym grzbiecie wzgórza, coraz bliżej słysząc trąbki, które wciąż gwałtowniej i gwałtowniej wygrywały alarm. Nareszcie znaleźli się w miejscu, skąd można było ogarnąć wzrokiem całą okolicę.

Na lewo ciągnęła się szosa, za którą dokładnie było widać miasto Pi-Bailos, stojące za nim pułki następcy tronu i ogromny tuman pyłu, który unosił się nad nacierającym ze wschodu przeciwnikiem.

Na prawo ział szeroki wąwóz, środkiem którego pułk grecki<sup>56</sup> ciągnął wojenne maszyny. Niedaleko od szosy wąwóz ten zlewał się z drugim, szerszym, który wychodził z głębi pustyni.

Otóż w tym punkcie działo się coś niezwykłego. Grecy z maszynami stali bezczynnie niedaleko połączenia obu wąwozów; lecz na samym połączeniu, między szosą a sztabem następcy, wyciągnęły się cztery gęste szeregi jakiegoś innego wojska, niby cztery płoty najeżone iskrzącymi włóczniami.

Mimo bardzo spadzistej drogi książę cwałem zbiegł do swego oddziału, do miejsca, gdzie stał minister wojny otoczony oficerami.

– Co się tu dzieje?... – groźnie zawołał. – Dlaczego trąbicie alarm zamiast maszerować?...

– Jesteśmy odcięci – rzekł Herhor.

– Kto?... przez kogo?...

– Nasz oddział przez trzy pułki Nitagera, które wyszły z pustyni.

– Więc tam, blisko szosy, stoi nieprzyjaciół?...

– Stoi sam niezwyciężony Nitager...

Zdawało się, że w tej chwili następcą tronu oszalał. Skrzywiły mu się usta, oczy wyszły z orbit. Wy dobył miecz i pobiegłszy do Greków krzyknął chrapliwym głosem:

– Za mną na tych, którzy nam zastąpili drogę!...

– Żyj wiecznie, erpatre!... – zawołał Patrokles, równie dobywając miecza. – Naprzód, potomkowie Achillesa!... – zwrócił się do swoich żołnierzy. – Pokażmy egipskim krowiarzom, że nas zatrzymywać nie wolno!

Trąbki zagrały do ataku. Cztery krótkie, ale wyprostowane szeregi poszły naprzód, wzbil się tuman pyłu i krzyk na cześć Ramzesa.

W parę minut Grecy znaleźli się wobec pułków egipskich i – zawahali się.

– Naprzód!... – wołał następca, biegnąc z mieczem w rękę. Grecy zniżyli włócznie. W szeregach przeciwnych zrobił się jakiś ruch, i przeleciał szmer i – również zniżyły się włócznie.

– Kto wy jesteście, szaleńcy?... – odezwał się potężny głos ze strony przeciwnej.

– Następcą tronu!... – odpowiedział Patrokles.

Chwila ciszy.

– Rozstąpić się!... – powtórzył ten sam wielki głos co pierwej.

Pułki armii wschodniej z wolna otworzyły się jak ciężkie podwójne wrota i – grecki oddział przeszedł.

Wówczas do następcy zbliżył się siwy wojownik w złocistym hełmie i zbroi i nisko skłoniwszy się rzekł:

– Zwyciężyłeś, erpatre. Tylko wielki wódz w ten sposób wydobywa się z kłopotu.

– Ty jesteś Nitager, najwaleczniejszy z walecznych!... – zawołał książę.

W tej chwili zbliżył się do nich minister wojny, który słyszał rozmowę, i rzekł cierpko:

– A gdyby po waszej stronie znalazł się równie niesforny wódz, jak erpatre, czym zakończylibyśmy manewry?

---

<sup>56</sup> pułk grecki – obecność greckich oddziałów najemnych w armii egipskiej jest poświadczona dopiero za panowania Psametycha I (664–610 p.n.e.), który nawiązał bliższe stosunki ze światem helleńskim. [przypis edytorski]

– Dajże spokój młodemu wojownikowi! – odparł Nitager. – Czyliż nie wystarcza ci, że pokazał lwie pazury, jak przystało na dziecię faraonów?...

Tutmozis słysząc, jaki obrót przybiera rozmowa, zwrócił się do Nitagera:

– Skąd wzięłeś się tutaj, dostojny wodzu, jeżeli główne twoje siły znajdują się przed naszą armią?

– Wiedziałem, jak niedołącznie maszeruje oddział z Memfis, gdy następca gromadzi pułki pod Pi-Bailos. No i dla śmiechu chciałem przyłapać was, paniczyków... Na moje nieszczęście znalazł się tu następca i popsuł mi plany. Tak zawsze postępuj, Ramzesie, naturalnie, wobec prawdziwych nieprzyjaciół.

– A jeżeli, jak dziś, trafi na trzy razy większą siłę?... – zapytał Herhor.

– Więcej znaczy odważny rozum aniżeli siła – odpowiedział stary wódz. – Słoń jest pięćdziesiąt razy mocniejszym od człowieka, a jednak ulega mu lub ginie z jego ręki...

Herhor słuchał w milczeniu.

Manewry uznano za skończone. Następca tronu w towarzystwie ministra i wodzów pojechał do wojsk pod Pi-Bailos, przywitał weteranów Nitagera i pożegnał swoje pułki, rozkazując im iść na wschód i życząc powodzenia. Następnie otoczony wielką świtą wracał szosą do Memfis, wśród tłumów z ziemi Gosen, które z zielonymi gałązkami i w świątecznych szatach pozdrowiały zwycięzcę.

Gdy gościniec skręcił ku pustyni, tłum przeredził się; a gdy zbliżyli się do miejsca, gdzie sztab następcy z powodu skarabeuszów wszedł do wężowozu, na szosie już nie było nikogo.

Wtedy Ramzes skinął na Tutmozisa i wskazując mu łysy pagórek, szepnął:

– Pójdiesz tam, do Sary...

– Rozumiem.

– I powiesz jej ojcu, że oddaję mu folwark pod Memfisem.

– Rozumiem. Pojutrze będziesz ją miał.

Po tej wymianie zdań Tutmozis cofnął się ku maszerującym za świtą wojskom i zniknął.

Prawie naprzeciw wężowozu, do którego z rana wjechały maszyny wojenne, o kilkanaście kroków za szosą rosło nieduże, choć stare drzewo tamaryndowe. W tym miejscu zatrzymała się straż poprzedzająca książęcą świtę.

– Czy znowu spotykamy się ze skarabeuszami?... – zapytał ze śmiechem następca tronu ministra.

– Zobaczymy – odparł Herhor.

Jakoż zobaczyli: na wąłym drzewie wisiał nagi człowiek.

– Cóż to znaczy? – zawołał wzruszony następca.

Pobiegli do drzewa adiutanci i przekonali się, że wisielcem jest ów stary chłop, któremu wojsko zasypało kanał.

– Słusznie powiesił się – krzychał między oficerami Eunana. – Czybyście uwierzyli, że ten nędzny niewolnik ośmielił się schwytać za nogi jego dostojność ministra!...

Ramzes usłyszawszy to zatrzymał konia. Następnie zsiadł i zbliżył się do złowrogiego drzewa.

Chłop wisiał z głową wyciągniętą naprzód; miał usta szeroko otwarte, dłonie zwrócone do widzów, a w oczach zgrozę. Wyglądał jak człowiek, który chce coś powiedzieć, ale mu głosu zabrakło.

– Nieszczęśliwy – westchnął ze współczuciem książę.

Gdy wrócił do orszaku, kazał sobie opowiedzieć historię chłopca, a później przez długi czas jechał milczący.

Przed oczyma wciąż stał mu obraz samobójcy, a w sercu nurtowało uczucie, że temu pogardzonemu niewolnikowi stała się wielka krzywda. Tak niezmierna krzywda, że nad nią mógł zastanawiać się nawet on, syn i następca faraona.

Gorąco było nieznośne, kurz wysuszał wargi i kłuł oczy ludziom i zwierzętom. Zatrzymano oddział na krótki postój, a tymczasem Nitager kończył rozmowę z ministrem.

– Moi oficerowie – mówił stary wódz – nie patrzą pod nogi, tylko przed siebie. I może dlatego nigdy nie zaskoczył mnie nieprzyjaciół.

– Tym przypomniałeś mi, wasza dostojność, że powinienem zapłacić pewne długi – odparł Herhor i kazał zgromadzić się oficerom i żołnierzom, jacy byli pod ręką.

– A teraz – rzekł minister – zawołajcie Eunaną.

Obwieszony amuletami oficer znalazł się tak prędko, jakby od dawna czekał na to wezwanie. Na jego twarzy malowała się radość, z trudem hamowana przez pokorę.

Herhor, ujrzawszy przed sobą Eunaną, zaczął:

– Z woli jego świątobliwości, wraz ze skończeniem manewrów, najwyższa władza wojskowa znowu przechodzi w moje ręce.

Obecni pochylili głowy.

– Władzy tej wypada mi użyć przede wszystkim na wymiar sprawiedliwości...

Oficerowie zaczęli spoglądać po sobie.

– Eunano – ciągnął minister – wiem, że zawsze byłeś jednym z najpilniejszych oficerów...

– Prawda mówi przez wasze usta, dostojny panie – odparł Eunano. – Jak palma czeka na rosę, tak ja na rozkazy zwierzchników. A gdy ich nie otrzymuję, jestem jak sierota w pustyni, szukająca drogi swojej.

Okryci bliznami oficerowie Nitagera z podziwem przysłuchiwali się wartkiej wymowie Eunany i myśleli w sobie: „Ten będzie wywyższony nad innych!”

– Eunano – mówił minister – jesteś nie tylko pilny, ale i pobożny; nie tylko pobożny, ale i czujny jak ibis nad wodą. Bogowie też zleli na ciebie wielkie dobrodziejstwa: dali ci węzową przezorność i wzrok jastrzębia...

– Czysta prawda płynie z ust waszej dostojności – wtrącił Eunano. – Gdyby nie mój dziwny wzrok, nie wypatrzyłbym dwu świętych skarabeuszów...

– Tak – przerwał minister – i nie uratowałbyś naszego obozu od świętokradztwa. Za ten czyn, godny najpobożniejszego Egipcjanina, daję ci...

Tu minister zdjął z palca złoty pierścień.

– Daję ci ten oto pierścień z imieniem bogini Mut<sup>57</sup>, której łaska i roztropność będą ci towarzyszyły do końca ziemskiej wędrówki, jeżeli na nią zasłużysz.

Jego dostojność wręczył pierścień Eunanie, a obecni wydali wielki okrzyk na cześć faraona i zaszczykali orężem.

Ponieważ minister nie ruszył się, więc i Eunano stał i bystro patrzył mu w oczy, jak wierny pies, który otrzymawszy z ręki pańskiej jeden kęs, jeszcze kręci ogonem i czeka.

– A teraz – zaczął znowu minister – przyznaj się, Eunano, dlaczego nie powiedziałeś, gdzie poszedł następca tronu, gdy wojsko z trudem maszerowało przez wąwóz?... Popelniałeś zły czyn, musieliśmy bowiem trąbić alarm w sąsiedztwie nieprzyjaciela.

– Bogowie są moimi świadkami, że nic nie wiedział o najdostojniejszym księciu – odparł zdziwiony Eunano.

Herhor potrząsnął głową.

– Nie może być, ażeby człowiek obdarzony takim jak ty wzrokiem, który o kilkadziesiąt kroków widzi wśród piasku święte skarabeusze, nie dostrzegł tak wielkiej osoby, jaką jest następca tronu.

– Zaprawdę nie widziałem!... – tłumaczył się Eunano, bijąc się w piersi. – Zresztą nikt mi nie kazał czuwać nad księciem.

– Czyliż nie uwolniłem cię od dowództwa przedniej straży?... Czyliż wyznaczyłem ci jakie zajęcie? – pytał minister. – Byłeś zupełnie wolny, właśnie jak człowiek powołany do śledzenia rzeczy

---

<sup>57</sup> Mut – bogini-pramatka, żona Amona z triady tebańskiej. Przedstawiana pod postacią sępa, później jako kobieta w nakryciu głowy ze skrzydłami sępa. [przypis edytorski]

ważnych. A czy wywiązałeś się z tego zadania?... Zaiste, za podobny błąd w czasie wojny musiałbyś umrzeć śmiercią...

Nieszczęsny oficer pobałdł.

– Ale ja mam dla ciebie serce ojcowskie, Eunano – mówił dostoyny pan – i pamiętając na wielką usługę, jaką oddałeś armii przez wypatrzenie symbolów świętego słońca, skarabeuszów, wyznaczam ci, nie jak surowy minister, ale jako łagodny kapłan, bardzo małą karę. Otrzymasz pięćdziesiąt kijów.

– Wasza dostojność...

– Eunano, umiałeś być szczęśliwym, bądź teraz mężnym i przyjmij to drobne upomnienie, jak przystało na oficera armii jego świątobliwości.

Ledwie skończył dostoyny Herhor, już starsi rangą oficerowie położyli Eunaną w wygodnym miejscu, obok szosy. Potem jeden usiadł na karku, drugi na nogach, a dwaj inni wyliczyli mu w obnażone ciało pięćdziesiąt giętkich trzcin.

Nieustraszony bojownik nie wydał jęku, owszem – nucił pieśń żołnierską, a po ukończeniu ceremonii sam chciał się podnieść. Ale schorzałe nogi odmówiły mu posłuszeństwa. Więc padł twarzą w piasek i musiano go odwieźć do Memfisu na dwukolnym wozie, na którym leżąc i uśmiechając się do żołnierzy rozmyślał, że nie tak prędko zmienia się wiatr w Dolnym Egipcie jak fortuna w życiu biednego oficera.

Gdy po krótkim postoju orszak następcy tronu wyruszył w dalszą drogę, jego dostojność Herhor siadł na konia i jadąc obok jego dostojności Nitagera, rozmawiał półgłosem o ludach azjatyckich, a przede wszystkim o rozbudzeniu się Asyrii.

Wówczas dwaj słudzy ministra: adiutant niosący wachlarz i pisarz Pentuer, zaczęli też rozmowę.

– Co myślisz o przygodzie Eunany? – spytał adiutant.

– A ty co myślisz o chłopie, który się powiesił? – rzekł pisarz.

– Zdaje mi się, że dla chłopca dzień dzisiejszy jest najlepszym, a powróż koło szyi najmiększym, jaki spotkał w życiu – odparł adiutant. – Myślę też, że Eunana od tej pory będzie bardzo troskliwie pilnował następcy tronu.

– Mylisz się – rzekł Pentuer. – Eunana od tej pory nigdy nie dojrzy skarabeusza, choćby był wielkim jak wół. Co się zaś tyczy owego chłopca, czy nie sądzisz, że jemu jednak musiało być źle, bardzo źle... bardzo źle na świętej ziemi egipskiej!

– Nie znasz chłopów, więc tak mówisz...

– A któż ich lepiej zna?... – odparł pośepnie pisarz. – Czyliż nie wyrosłem między nimi?... Czy nie widziałem, jak mój ojciec nawodniał grunta<sup>58</sup>, oczyszczał kanały, siał, zbierał, a nade wszystko – jak płacił podatki. O, ty nie wiesz, co to jest dola chłopca w Egipcie!

– Za to wiem, co jest dola cudzoziemca – odpowiedział adiutant. – Mój pradziad czy prapradziad był jednym z wielkich między Hyksosami<sup>59</sup>, ale został tu, bo przywiązał się do ziemi. I co powiesz: nie tylko jemu odebrano majątek, ale jeszcze i na mnie ciąży plama pochodzenia!... Sam widzisz, co nieraz znoszę od rodowitych Egipcjan, choć mam znaczne stanowisko. Jakże więc mogę litować się nad egipskim chłopem, który widząc moją żółtawą cerę, nieraz mruczy pod nosem: „poganin!... cudzoziemiec!...” Chłop zaś nie jest ani poganinem, ani cudzoziemcem.

– Tylko niewolnikiem – wtrącił pisarz. – Niewolnikiem, którego żenią, rozwodzą, biją, sprzedają, niekiedy mordują, a zawsze każą mu pracować, obiecując w dodatku, że i na tamtym świecie również będzie niewolnikiem.

---

<sup>58</sup> grunta – dziś raczej: grunty. [przypis edytorski]

<sup>59</sup> Hyksosi – grupa plemion przybyłych w XVIII–XVII w. p.n.e. z Azji Zachodniej, które przez powolną infiltrację osiedliły się na wschodnich terenach Delt. Zorganizowały się, obrały władcę i stopniowo opanowały cały Dolny Egipt. Hyksosi założyli nową, XIV dynastię faraonów, rządząc Egiptem przez ponad sto lat, choć ich władza nad Górnym Egiptem była nominalna. Ok. 1560 p.n.e. książętom tebańskim udało się pokonać przybyszów i ponownie zjednoczyć kraj, co stanowiło zakończenie Drugiego Okresu Przejściowego i początek Nowego Państwa. Dawniej uważano, że opanowanie Egiptu przez Hyksosów było nagłym najazdem. [przypis edytorski]

Adiutant wzruszył ramionami.

– Dziwny ty jesteś, choć tak mądry! – rzekł. – Przecie widzisz, że każdy z nas zajmuje jakieś stanowisko – niskie, mniej niskie lub bardziej niskie, na którym musi pracować. A czy martwi cię to, że nie jesteś faraonem i że twoim grobem nie będzie piramida?... Wcale nie myślisz o tym, bo rozumiesz, że taki jest porządek świata. Każdy pełni swoje obowiązki: wół orze, osioł dźwiga podróznich, ja chłodzę jego dostojność, ty za niego pamiętasz i myślisz, a chłop uprawia ziemię i płaci podatki. Cóż więc nam z tego, że jakiś wół urodzi się Apisem, któremu cześć oddają, a jakiś człowiek faraonem lub nomarchą?...

– Temu chłopu zniszczono jego dziesięcioletnią pracę... – szepnął Pentuer.

– A twojej pracy nie niszczy minister?... – spytał adiutant. – Któż wie, że to ty rządysz państwem, nie zaś dostojny Herhor?...

– Mylisz się – rzekł pisarz – on rządzi naprawdę. On ma władzę, on ma wolę, a ja... tylko wiadomości... Mnie wreszcie nie biją ani ciebie, jak owego chłopca...

– Ale za to zbili Eunaną, a i nam może się dostać. Trzeba więc być mężnym i cieszyć się ze stanowiska, jakie wyznaczono człowiekowi. Tym bardziej że, jak ci wiadomo, nasz duch, nieśmiertelny **Ka**<sup>60</sup>, w miarę oczyszczania się wstępuje na wyższe szczeble, aby za tysiące czy miliony lat, razem z duszami faraonów i niewolników, nawet razem z bogami – rozpląnąć się w bezimiennym a wszechmocnym ojcu życia.

– Mówisz jak kapłan – odparł z goryczą Pentuer. – Ja to raczej powinienem mieć ten spokój! ... Lecz zamiast niego mam ból w duszy, bo odczuwam nędzę milionów...

– Któż ci każe?

– Oczy moje i serce. Jest ono jak dolina między górami, która nie może milczeć, kiedy słyszy krzyk, lecz odpowiada echem.

– A ja tobie mówię, Pentuerze, że za dużo myślisz o rzeczach niebezpiecznych. Nie można bezkarnie chodzić po urwiskach gór wschodnich, bo lada chwilę spadniesz; ani błądzić po zachodniej pustyni, gdzie krążą lwy zgłodniałe i zrywa się wściekły chamsin<sup>61</sup>.

Tymczasem waleczny Eunana jadąc na wozie, który mu tylko odnawiał boleść, aby pokazać, jak jest mężnym, zażądał jedzenia i picia. A gdy spożył suchy placek, natarty czosnkiem, i wypił kwaśne piwo z wysmukłego garnuszka, poprosił woźnicy, aby mu gałązką spędzał muchy z poranionego ciała.

Tak leżąc na workach i pakach, na skrzypiącym wozie, twarzą zwrócony do ziemi, biedny Eunana jęklwym głosem zaczął opiewać ciężką dolę niższego oficera:

– „Z jakiejże to racji mówisz, że lepiej być oficerem aniżeli pisarzem? Przyjdź i patrz na moje sine pręgi i popękane ciało, a ja ci przez ten czas opowiem dzieje udręczonego oficera.

Jeszcze byłem chłopcem, kiedy przyniesiono mnie do koszar. Na śniadanie dostawałem pięścią w brzuch, aż mnie mdliło, na obiad kułak w oczy, aż mi się gęba rozdziawiała, a ku wieczorowi miałem już głowę okrytą ranami i prawie rozszczępioną.

Chodź, niech ci opowiem, jak odbyłem podróż do Syrii. Jedzenie i picie musiałem dźwigać w rękach, objuczony jak osioł. Szyję miałem zeszywniałą jak szyja osła, a kręgi pacierzowe spękane. Piłem zgniłą wodę, a wobec wroga byłem jako złapany ptak.

Wróciłem do Egiptu, ale tu jestem jak drzewo, które robak toczy. Za byle co kładą mnie na ziemi i biją jak w książkę tak, że od kijów jestem prawie połamany. Jestem chory i muszę się kłaść, muszą mnie wozić na wozie, a tymczasem służący kradnie mi płaszcz i ucieka...

Dlatego, o pisarzu! zmień swoje zdanie o szczęściu oficera.”<sup>62</sup>

---

<sup>60</sup> *nasz duch, nieśmiertelny Ka* – według Egipcjan jeden z kilku składników duchowych człowieka. Najbliższa pojęciu ducha jako czynnika ożywiającego ciało. [przypis edytorski]

<sup>61</sup> *chamsin* – gwałtowny, gorący i suchy wiatr pustynny wiejący w północnej Afryce i na Półwyspie Arabskim, pojawiający się najczęściej od kwietnia do czerwca. Porywy chamsinu wywołują burze piaskowe i pyłowe. [przypis edytorski]

<sup>62</sup> *Z jakiejże to racji mówisz, że lepiej być oficerem aniżeli pisarzem? [...] Dlatego, o pisarzu! zmień swoje zdanie o szczęściu oficera.* – autentyczne. [przypis autorski]

Tak śpiewał mężczyzna Eunana, a jego pieśń, pełna łez, przetrwała państwo egipskie.

## Rozdział V

W miarę jak świta następcy tronu zbliżała się do Memfis, słońce pochylało się ku zachodowi, a od niezliczonych kanałów i dalekiego morza zrywał się wiatr nasycony chłodną wilgocą. Szosa znowu zbliżyła się do żyznych okolic, a na polach i w zaroślach było widać nieprzerwane szeregi ludzi pracujących, choć na pustynię już padał różowy blask, a szczyty gór paliły się płomieniem.

Wtem Ramzes zatrzymał się i zawrócił konia. Natychmiast otoczyła go świta, podjechali wyżsi dowódcy i z wolna, równym krokiem zbliżyły się szeregi maszerujących pułków.

W purpurowych promieniach zachodzącego słońca książę wyglądał jak bożek; żołnierze patrzyli na niego z dumą i miłością, dowódcy z podziwem.

Podniósł rękę, wszystko umilkło, a on zaczął mówić:

– Dostojni wodzowie, mężni oficerowie, posłuszni żołnierze! Dziś bogowie dali mi poznać słodycz rozkazywania takim jak wy. Radość przepełnia moje książęce serce. A ponieważ wołą moją jest, ażebyście wy, wodzowie, oficerowie i żołnierze, zawsze dzielili moje szczęście, więc przeznaczam: po jednej drachmie<sup>63</sup> dla każdego żołnierza z tych, którzy poszli na wschód, i tych, którzy wracają z nami od wschodniej granicy. Oprócz tego po jednej drachmie żołnierzom greckim, którzy dziś, pod moją komendą, otworzyli nam wyjście z wąwozu, i – po jednej drachmie żołnierzom tych pułków dostojnego Nitagera, którzy chcieli nam odciąć drogę do gościńca...

W wojsku zawrzało.

– Bądź pozdrowiony, wodzu nasz!... bądź pozdrowiony, następcu faraona, który oby żył wiecznie!... – wołali żołnierze, a Grecy najgłośniej.

Książę mówił dalej:

– Do podziału między niższych oficerów armii mojej i dostojnego Nitagera przeznaczam pięć talentów. Nareszcie do podziału między jego dostojność ministra i naczelnych wodzów przeznaczam dziesięć talentów...

– Ja zrzekam się mojej części na rzecz wojska – odpowiedział Herhor.

– Bądź pozdrowiony, następcu!... bądź pozdrowiony, ministrze!... – wołali oficerowie i żołnierze.

Czerwony krąg słońca już dotknął piasków zachodniej pustyni. Ramzes pożegał wojsko i galopem pocwałował do Memfis, a jego dostojność Herhor, wśród radosnych okrzyków, wsiadł do lektyki i również kazał wyprzedzić maszerujące oddziały.

Kiedy odsunęli się tak, że pojedyncze głosy zlały się w jeden wielki szmer, niby szum wodospadu, minister wychyliwszy się do pisarza Pentuera rzekł:

– Pamiętasz ty wszystko?

– Tak, dostojny panie.

– Twoja pamięć jest jak granit, na którym piszemy historię, a twoja mądrość jak Nil, który wszystko zalewa i użyźnia – mówił minister. – Przy tym bogowie obdarzyli cię największą ze wszystkich cnót – roztropną pokorą...

Pisarz milczał.

– Ty więc dokładniej niż inni możesz ocenić postęпки i rozum następcy tronu, który oby żył wiecznie.

Minister chwilę spoczął. Tak dużo mówić nie było w jego zwyczaju.

– Powiedz mi zatem, Pentuerze, i zapisz to: czy godzi się, ażeby następcą tronu wobec wojska wypowiadał swoją wolę?... Tak czynić może tylko faraon albo zdrajca, albo... lekkomyślny młodzieniec, który z równą łatwością popełnia gwałtowne czyny, jak wyrzuca bezbożne słowa.

---

<sup>63</sup> drachma – starożytna grecka moneta, na ogół srebrna. [przypis edytorski]

Słońce zaszło i w chwilę później zapadła noc gwiazdzista. Nad nieprzelicznymi kanałami Dolnego Egiptu zaczęła zgęszczać się srebrna mgła, którą łagodny wiatr zanosił aż na pustynię, chłodził strudzonych żołnierzy i nasycił rośliny, już konające z pragnienia.

– Albo powiedz mi, Pentuerze – ciągnął minister – i zbadaj: skąd następca weźmie dwadzieścia talentów na dotrzymanie wojsku obietnicy, którą dziś tak nieopatrnie uczynił? Zresztą skądkolwiek weźmie pieniądze, wydaje mi się, a zapewne i tobie, rzeczą niebezpieczną, ażeby następca robił podarunki armii, właśnie w tym dniu, kiedy jego świątobliwość nie ma czym zapłacić żołdu wracającym ze Wschodu pułkom Nitagera. Nie pytam cię o zdanie o tej rzeczy, bo je znam, jak i ty znasz moje najtajniejsze myśli. Proszę cię tylko, ażebyś zapamiętał, co widziałeś, dla opowiedzenia tego w kolegium kapłańskim.

– Czy prędko będzie zwołane? – spytał Pentuer.

– Nie ma jeszcze powodu. Spróbuję pierwiej uspokoić rozhukanego byczka za pomocą ojcowskiej ręki jego świątobliwości... A szkoda byłaby chłopca, bo ma duże zdolności i energię południowego wichru. Tylko jeżeli wicher, zamiast zdmuchiwać nieprzyjaciół Egiptu, zacznie kłaść jego pszenicę i wyrwać palmy!...

Minister umilkł, a jego orszak utonął w ciemnej alei drzew prowadzącej do Memfisu.

W tym czasie Ramzes dojeżdżał do pałacu faraona.

Gmach ten stał na wzgórzu za miastem, wśród parku. Rosły tu osobliwe drzewa: baobaby z południa, cedry, sosny i dęby z północy. Dzięki sztuce ogrodniczej żyły one po kilkadziesiąt lat i osiągały znacznej wysokości.

Cienista aleja prowadziła z dołu do bramy, która miała wysokość trzypiętrowej kamienicy. Z każdej strony bramy wznosiła się potężna budowla niby wieża, w formie ściętej piramidy, szeroka na czterdzieści kroków, wysoka na pięć pięter<sup>64</sup>. Wśród nocy wyglądało to jak dwa olbrzymie namioty z piaskowca. Dziwne te gmachy miały na parterze i piętrach kwadratowe okienka, a dachy płaskie. Ze szczytu jednej takiej piramidy warta śledziła ziemię, z drugiej – dyżurny kapłan patrzył w gwiazdy.

Na prawo i na lewo od wież, zwanych pylonami, ciągnęły się mury, a raczej długie, piętrowe budynki z wąskimi oknami i płaskim dachem, po którym chodziły warty. Po obu stronach bramy głównej siedziały dwa posągi, dosięgające głowami pierwszego piętra; u stóp posągów znowu chodziły warty.

Kiedy książę w towarzystwie kilku jeźdźców zbliżył się do pałacu, wartownik, pomimo ciemności, poznał go. Za chwilę wybiegł z pylonu urzędnik dworski, ubrany w białą spódnicę, ciemną narzutkę i perukę, z wielkości podobną do kaptura.

– Pałac już zamknięty? – spytał książę.

– Prawdę rzekłeś, dostojny panie – odparł urzędnik. – Jego świątobliwość ubiera bogów do snu.

– A potem co będzie robił?

– Raczy przyjąć ministra wojny, Herhora.

– No?...

– Później jego świątobliwość popatrzy się w wielkiej sali na balet, a następnie przyjmie kąpiel i odprawi modlitwy wieczorne.

– Mnie nie kazano przyjąć? – pytał następca.

– Jutro po radzie wojennej.

– A królowe co robią?

– Pierwsza królowa modli się w pokoju zmarłego syna, a wasza dostojna matka przyjmuje posła fenickiego, który przywiózł jej dary od kobiet z Tyru<sup>65</sup>.

– Są i dziewczęta?

<sup>64</sup> *piętr* – dziś raczej: pięter. [przypis edytorski]

<sup>65</sup> *Tyr* – dziś: *Sur*, miasto portowe na wybrzeżu Morza Śródziemnego, w dzisiejszym Libanie. W starożytności jedno z największych fenickich miast kupieckich, słynne z wytwarzania drogiego purpurowego barwnika. Tyryjczycy prowadzili szeroko zakrojony handel morski, założyli wiele kolonii na wybrzeżach Morza Śródziemnego (m.in. Kartaginę). [przypis edytorski]

- Podobno jest kilka. Każda ma na sobie kosztowności za dziesięć talentów.
- A któż się tam włóczy z pochodniami? – rzekł książę, wskazując ręką na dół parku.
- Zdejmują z drzewa brata waszej dostojności, który tam siedzi od południa.
- I nie chce zejść?
- Owszem, teraz zejdzie, bo poszedł po niego błazen pierwszej królowej i obiecał, że zaprowadzi go do karczmy, gdzie piją paraszytowie<sup>66</sup>, otwieracze ciał zmarłych.
- A o manewrach dzisiejszych już słyszeliście co?
- Mówili w ministerium, że sztab został odcięty od korpusu.
- I jeszcze co?
- Urzędnik wahał się.
- Mów, co słyszałeś.
- I jeszcze słyszeliśmy, że z tego powodu wasza dostojność kazałeś odliczyć pewnemu oficerowi pięćset kijów, a przewodnika powiesić.

– Wszystko kłamstwo!... – odezwał się półgłosem jeden z adiutantów następcy.

– Żołnierze też mówią między sobą, że to musi być kłamstwo – odparł śmielej urzędnik.

Następca zwrócił konia i pojechał do dolnej części parku, gdzie znajdował się jego pałacyk. Była to właściwie jednopiętrowa altana, wzniesiona z drzewa. Miała formę ogromnego sześcianu z dwoma werandami: dolną i górną, które wkoło otaczały budynek i wspierały się na mnóstwie słupów. Wewnątrz płonęły kagańce, więc można było widzieć, że ściany składają się z desek rzeźbionych jak koronka i że są zabezpieczone od wiatru zasłonami z różnobarwnych tkanin. Dach budowli tej był płaski, otoczony balustradą; na nim stało parę namiotów.

Serdecznie powitany przez półnagich służących, z których jedni wybiegli z pochodniami, drudzy padli przed nim na twarz, następca wszedł do domu. W mieszkaniu na parterze zdjął zakurzoną odzież, wykapał się w kamiennej wannie i narzucił na siebie białą togę, rodzaj wielkiego prześcieradła, które zapiął pod szyją, a w pasie przewiązał sznurem. Na pierwszym piętrze zjadł kolację złożoną z pszennego placka, garstki daktyłów i kielicha lekkiego piwa. Potem wszedł na taras budowli i położywszy się na kanapie okrytej lwią skórą kazał służbie odejść i natychmiast przysłać na górę Tutmozisa, gdy przyjedzie.

Około północy stanęła przed domem lektyka i wysiadł z niej adiutant Tutmozis. Gdy ciężko wszedł na taras ziewając, książę zerwał się z kanapy.

– Jesteś?... I cóż?... – zawołał Ramzes.

– Więc ty jeszcze nie śpisz?... – odparł Tutmozis. – O bogowie, po tyludniowej mordędze!... Myślałem, że będę się mógł przedrzemać choćby do wschodu słońca.

– Cóż Sara?...

– Będzie tu pojutrze albo ty u niej na folwarku, z tamtej strony rzeki.

– Dopiero pojutrze!...

– Dopiero?... Proszę cię, Ramzesie, ażebyś się wyspał. Zbyt wiele zebrało ci się w sercu czarnej krwi, skutkiem czego do głowy uderza ci ogień.

– Cóż jej ojciec?...

– To jakiś uczciwy człowiek i rozumny. Nazywa się Gedeon. Kiedy mu powiedziałem, że chcesz wziąć jego córkę, upadł na ziemię i zaczął wydierać sobie włosy. Rozumie się, przeczekałem ten wylew ojcowskiej boleści, trochę zjadłem, wypilem wina i – przystąpiliśmy nareszcie do układów. Zapłakany Gedeon najpierwej przysiągł, że woli widzieć córkę swoją trupem aniżeli czyjąkolwiek kochanką. Wówczas powiedziałem, że pod Memfis, nad Nilem, dostanie folwark, który przynosi dwa talenty rocznego dochodu i nie płaci podatków. Oburzył się. Wtedy oświadczyłem, że może jeszcze dostać co roku talent złotem i srebrem. Westchnął i wspomniął, że jego córka przez trzy lata kształciła się w Pi-Bailos. Postąpiłem jeszcze talent. Teraz Gedeon, wciąż niepokieszony, nadmienił, że traci

---

<sup>66</sup> paraszytowie (z gr. *paraschistes*) – przygotowujący zwłoki zmarłych do balsamowania i pochówku. [przypis edytorski]

bardzo dobre miejsce rządcy u pana Sezofrisa. Powiedziałem, że tej posady rzucać nie potrzebuje, i dorzuciłem mu dziesięć krów dojnych z twoich obór. Czoło wyjaśniło mu się trochę, więc wyznał mi, pod największym sekretem, że na jego Sarę zwrócił już uwagę pewien strasznie wielki pan, Chaires, który nosi wachlarz nad nomarchą Memfisu. Ja zaś obiecałem mu dodać byczka, mniejszy łańcuch złoty i większą bransoletę. Tym sposobem twoja Sara będzie cię kosztowała: folwark i dwa talenty rocznie gotowizną, a dziesięć krów, byczka, łańcuch i bransoletę złotą jednorazowo. To dasz jej ojcu, zacnemu Gedeonowi; jej zaś samej – co ci się podoba.

– Cóż na to Sara? – spytał książe.

– Przez czas układow chodziła między drzewami. A gdyśmy zakończyli sprawę i zapili dobrym winem żydowskim, powiedziała ojcu... – wiesz co?... Że gdyby jej nie oddał tobie, weszłaby na skałę i rzuciłaby się głową na dół. Teraz chyba będziesz spał spokojnie – zakończył Tutmozis.

– Wątpię – rzekł następca, opierając się o balustradę i patrząc w najpustszą stronę parku. – Czy wiesz, że w drodze spotkaliśmy powieszzonego chłopca...

– O!... to gorsze od skarabeuszów – syknął Tutmozis.

– Powiesił się sam z rozpacz, że wojsko zasypało mu kanał, który przez dziesięć lat kopał w pustyni.

– No, ten człowiek już śpi twardo... Więc chyba pora i nam...

– Ten człowiek był skrzywdzony – mówił książe – trzeba znaleźć jego dzieci, wykupić i dać im kawałek ziemi w dzierżawę.

– Ale trzeba to zrobić w wielkiej tajemnicy – wtrącił Tutmozis – bo inaczej zaczną się wieszać wszyscy chłopci, a nam, ich panom, żaden Fenicjanin nie pożyczy miedzianego utena.

– Nie żartuj. Gdybyś widział oblicze tego chłopca, nie zasnąłbyś jak i ja...

Wtem z dołu, pomiędzy gęstwiny, odezwał się głos niezbyt silny, lecz wyraźny:

– Niech błogosławi cię, Ramzesie, jedyny i wszechmocny Bóg, który nie ma imienia w ludzkim języku ani posągów w świątyniach.

Obaj młodzi ludzie, zdumieni, wychylili się.

– Kto jesteś?... – zawołał książe.

– Jestem skrzywdzony lud egipski – powoli i spokojnie odpowiedział głos.

Potem wszystko ucichło. Żaden ruch, żaden szelest gałęzi nie zdradził ludzkiej obecności w tym miejscu.

Na rozkaz księcia wybiegła służba z pochodniami, spuszczone psy i przeszukano wszystkie zarośla otaczające dom następcy. Ale nie było nikogo.

– Kto to mógł być?... – pytał Tutmozisa wzruszony książe.

– Może duch tego chłopca?...

– Duch?... – powtórzył adiutant. – Nigdy nie słyszałem gadających duchów, choć nieraz trzymałem straż przy świątyniach i grobach. Prędzej przypuszczałbym, że ten, który odezwał się do nas, jest jakimś twoim przyjacielem.

– Dlaczegoż by się ukrywał?

– A co ci to szkodzi? – rzekł Tutmozis. – Każdy z nas ma dziesiątki, jeżeli nie setki niewidzialnych wrogów. Dziękuj więc bogom, że masz choć jednego niewidzialnego przyjaciela.

– Nie zasną dziś... – szepnął wzburzony książe.

– Dajże spokój!... Zamiast biegać po tarasie, usłuchaj mnie i legnij. Widzisz, sen – to poważne bóstwo i nie wypada mu gonić za tymi, którzy biegają jelenim krokiem. Gdy się zaś położysz na wygodnej kanapie, sen, który lubi wygodę, siądzie przy tobie i okryje cię swoim wielkim płaszczem, który zasłania ludziom nie tylko oczy, ale i pamięć.

To mówiąc, Tutmozis posadził Ramzesa na kanapie, potem przyniósł podstawkę z kości słoniowej w formie księżyca na nowiu i położywszy księcia, umieścił mu głowę na podporze... Następnie opuścił płócienne ściany namiotu, sam położył się na podłodze i – w kilka minut zasnął obaj.

## Rozdział VI

Do pałacu faraona pod Memfisem wchodziło się przez bramę osadzoną między dwoma pięciopiętrowymi wieżami, czyli – pylonami. Zewnętrzne ściany tych budowli, wzniesionych z szarego piaskowca, od dołu do góry były okryte płaskorzeźbami.

Na szczycie bramy wznosił się herb czy symbol państwa: skrzydlata kula, spoza której wychylały się dwa węże. Poniżej siedział rząd bogów, którym faraonowie składali ofiary. Na bocznych słupach wyrzeźbiono również wizerunki bogów, w pięciu kondygnacjach, jedna nad drugą, a u dołu – hieroglificzne napisy.

Na ścianach każdego pylonu główne miejsce zajmowała płaskorzeźba Ramzesa Wielkiego, który w jednej ręce miał podniesiony topór, a drugą trzymał za włosy gromadę ludzi związanych w pęk niby pietruszka. Powyżej króla stały lub siedziały znowu dwie kondygnacje bogów; jeszcze wyżej szereg ludzi niosących ofiary, a pod samym szczytem pylonów wizerunki skrzydlatych węży, przeplatane wizerunkami skarabeuszów.

Te pięciopiętrowe pylony o ścianach zweżających się ku górze, trzypiętrowa brama, która je łączyła, płaskorzeźby, w których porządek mieszał się z ponurą fantazją, a pobożność z okrucieństwem, robiły przygnębiające wrażenie. Zdawało się, że trudno tu wejść, niepodobna wyjść, a żyć – ciężko.

Z bramy, przed którą stało wojsko i tłum drobnych urzędników, wchodziło się na dziedziniec otoczony krążgankami, wspartymi na piętrowych słupach. Był to ozdobny ogródek, w którym hodowano aloesy, małe palmy, drzewa pomarańczowe i cedry w wazonach, wszystko wyciągnięte w szeregi i dobrane według wzrostu. Na środku tryskała fontanna; ścieżki wysypano kolorowym piaskiem.

Tu, pod krążgankami, siedzieli lub przechadzali się wyżsi urzędnicy państwa, szepcząc po cichu.

Z dziedzińca, przez wysokie drzwi, szło się do sali wspartej na dwunastu kolumnach trzypiętrowych. Sala była duża, lecz z powodu grubości kolumn wydawała się ciasną. Oświetlały ją drobne okienka w ścianach i duży prostokątny otwór w suficie. Panował tu chłód i cień, prawie zmrok, który jednak nie przeszkadzał widzieć żółtych ścian i słupów pokrytych kondygnacjami malowideł. W górze – liście i kwiaty, niżej bogowie, jeszcze niżej ludzie, którzy nieśli ich posągi lub składali ofiary, a między tymi grupami szeregi hieroglifów.

Wszystko to było malowane wyraźnymi, prawie ostrymi kolorami: zielonym, czerwonym i niebieskim.

W tej sali, z wzorzystą posadzką mozaikową, stali w ciszy, białych szatach i boso – kapłani, najwyżsi urzędnicy państwa, minister wojny Herhor tudzież wodzowie: Nitager i Patrokles, wezwani do faraona.

Jego świątobliwość Ramzes XII, jak zwykle przed naradą, składał ofiary bogom w swojej kaplicy. Ciągnęło się to dość długo. Co chwilę z dalszych komnat wbiegał jakiś kapłan albo urzędnik, komunikując wiadomości o przebiegu nabożeństwa.

– Już pan złamał pieczęć do kaplicy... Już myje święte bóstwo... Już go ubiera... Już zamknął drzwi...

Na twarzach obecnych, pomimo ich dostojęństw, malował się niepokój i zgnębienie. Tylko Herhor był obojętny, Patrokles niecierpliwy, a Nitager od czasu do czasu mącił uroczystą ciszę swoim potężnym głosem. Za każdym tak nieprzyzwoitym odezwaniem się starego wodza dworacy poruszali się niby spłoszone owce, a potem spoglądali na siebie, jakby mówiąc:

„To gbur, całe życie ugania się za barbarzyńcami, więc można mu wybaczyć...”

W dalszych komnatach odezwał się dźwięk dzwonek i chrzęst broni. Do sali weszło dwoma rzędami kilkunastu gwardzistów w złotych hełmach i napierśnikach, z obnażonymi mieczami, potem

dwa szeregi kapłanów, a nareszcie ukazał się faraon, niesiony na tronie, otoczony obłokami dymu z kadzielnic.

Władca Egiptu, Ramzes XII, był to człowiek blisko sześćdziesięcioletni, z twarzą zwiędłą. Miał na sobie białą togę<sup>67</sup>, na głowie czerwono-biały kołpak ze złotym wężem, w ręku długą laskę.

Kiedy orszak ukazał się, wszyscy upadli na twarz. Tylko Patrokles, jako barbarzyńca, poprzestał na niskim ukłonie, a Nitager przyklęknął na jedno kolano, lecz wnet podniósł się.

Lektyka zatrzymała się przed baldachimem, pod którym na wzniesieniu stał tron hebanowy. Faraon z wolna zeszedł z lektyki, chwilę popatrzył na obecnych, a potem, usiadłszy na tronie, utkwiał oczy w gzyms sali, na którym była wymalowana różowa kula z niebieskimi skrzydłami i zielonymi wężami.

Na prawo od faraona stanął wielki pisarz, na lewo sędzia z laską, obaj w ogromnych perukach.

Na znak dany przez sędziego wszyscy usiedli albo uklękli na podłodze, zaś pisarz odezwał się do faraona:

– Panie nasz i władco potężny! Twój sługa Nitager, wielki strażnik granicy wschodniej, przyjechał, aby złożyć ci hołdy, i przywiózł haracz od pobitych narodów: wagę z zielonego kamienia pełną złota, trzysta wołów, sto koni i wonne drzewo teszep.

– Nędzny to haracz, mój panie – odezwał się Nitager. – Prawdziwe skarby znaleźlibyśmy dopiero nad Eufratem, gdzie pysznym, choć jeszcze słabym królom bardzo potrzeba przypomnieć czasy Ramzesa Wielkiego.

– Odpowiedz słudze memu Nitagerowi – rzekł do pisarza faraon – że jego słowa będą wzięte pod pilną uwagę. A teraz zapytaj go: co sądzi o wojskowych zdolnościach syna mego i następcy, z którym wczoraj miał zaszczyt zetrzeć się pod Pi-Bailos?

– Nasz władca, pan dziewięciu narodów, zapytuje cię, Nitagerze... – zaczął pisarz.

Wtem, ku największemu zgorzeniu dworaków, wódz przerwał szorstko:

– Sam słyszę, co mówi pan mój... Ustami zaś jego, kiedy zwraca się do mnie, mógłby być tylko następca tronu, nie zaś ty, wielki pisarzu.

Pisarz z przerażeniem spojrzał na śmiałka, ale faraon rzekł:

– Mówi prawdę mój wiemy sługa Nitager.

Minister wojny uklonił się.

Teraz sędzia obwieścił wszystkim obecnym: kapłanom, urzędnikom i gwardii, że mogą wyjść na dziedziniec, i sam wraz z pisarzem, skłoniwszy się tronowi, pierwsi opuścili salę. Został w niej tylko faraon, Herhor i dwaj wodzowie.

– Nakłoń uszy swoje, władco, i wysłuchaj skargi – zaczął Nitager. – Dziś z rana kapłan-urzędnik, który z twego rozkazu przyszedł namaścić włosy moje, powiedział mi, ażeby idąc do ciebie zostawił sandały w przysionku. Tymczasem wiadomo jest nie tylko w Górnym i Dolnym Egipcie, ale u Hetytów<sup>68</sup>, w Libii, Fenicji i w kraju Punt<sup>69</sup>, że dwadzieścia lat temu dałeś mi prawo stawania przed tobą w sandałach.

– Mówisz prawdę – rzekł faraon. – Do mego dworu zakradły się różne nieporządki.

– Tylko rozkaż, królu, a moi weterani zaraz zrobią ład – pochwycił Nitager.

---

<sup>67</sup> *toga* – długa męska szata noszona przez Rzymian. Tu w znaczeniu: długa szata. [przypis edytorski]

<sup>68</sup> *Hetyci* – lud, który przywędrował do Anatolii (dziś Turcja) ok. 2000 r. p.n.e. Hetyci założyli tam państwo, które w XIV–XIII w. p.n.e. osiągnęło szczyt potęgi, stało się drugim imperium Bliskiego Wschodu i rywalizowało z Egiptem o dominację w Syrii. Około roku 1190 p.n.e. najazdy tzw. Ludów Morza, których inwazję udało się odeprzeć Egipcjom, spowodowały nagły upadek państwa hetyckiego. Powstały liczne państewka późnohetyckie w południowo-wschodniej Anatolii i północnej Syrii, które przetrwały do VIII w. p.n.e. Kiedy B. Prus tworzył swoją powieść, wiedza o Hetytach była uboga: uważano, że ich państwo znajdowało się na terenach północnej Syrii i wiedziano, że faraon Ramzes II podpisał traktat pokojowo-sojuszniczy z władcą Hetytów, poślubiając jego córkę. [przypis edytorski]

<sup>69</sup> *Punt* – kraina we wschodniej Afryce, na południowy wschód od Egiptu, skąd Egipcjanie sprowadzali drogą morską aromatyczne żywice, złoto, heban, kość słoniową, skóry żyraf, lampartów oraz dzikie zwierzęta. Najprawdopodobniej na wybrzeżu dzisiejszej Erytrei. [przypis edytorski]

Na znak dany przez ministra wojny wbiegło kilku urzędników: jeden przyniósł sandały i obuł Nitagera, inni naprzeciw tronu ustawili kosztowne taborety dla ministra i wodzów.

Gdy trzech dostojnicy usiedli, faraon zapytał:

– Powiedz mi, Nitagerze, czy sądzisz, że mój syn będzie wodzem?... Ale mów szczerą prawdę.

– Na Amona z Teb, na sławę moich przodków, w których płynęła krew królewska, przysięgam, że Ramzes, twój następca, będzie wielkim wodzem, jeżeli mu pozwolą bogowie – odparł Nitager.

– Młody to jest chłopak, jeszcze pacholę, a jednak z wielką umiejętnością zebrał pułki, zaopatrzył i marsz im ułatwił. Najwięcej zaś podoba mi się, że nie stracił głowy, kiedy mu przeciąłem drogę, lecz poprowadził swoich do ataku. On będzie wodzem i zwycięży Asyryjczyków, których dziś trzeba pobić, jeżeli nasze wnuki nie mają zobaczyć ich nad Nilem.

– Cóż ty na to, Herhorze? – zapytał faraon.

– Co się tyczy Asyryjczyków, myślę, że dostojny Nitager za wcześnie kłopotczy się nimi. Jeszcze jesteśmy chorzy po dawnych wojnach i musimy pierwszej dobrze się wzmocnić, zanim rozpoczniemy nową – mówił minister. – Co się zaś tyczy następcy tronu, Nitager sprawiedliwie mówi, że młodzian ten posiada zalety wodza: jest przezorny jak lis i gwałtowny jak lew. Mimo to wczoraj popełnił dużo błędów...

– Kto z nas ich nie popełnia!... – wtrącił milczący dotąd Patrokles.

– Następcą – ciągnął minister – mądrze prowadził główny korpus, ale zaniedbał swój sztab, przez co maszerowaliśmy tak wolno i nieporządnie, że Nitager mógł zabiec nam drogę...

– Może Ramzes liczył na waszą dostojność? – spytał Nitager.

– W rządzie i wojnie na nikogo nie liczy się: o jeden niedopatrzony kamyczek można się przewrócić – rzekł minister.

– Gdybyś wasza dostojność – odezwał się Patrokles – nie zepchnął kolumny z gościńca z powodu tych tam skarabeuszów...

– Jesteś wasza dostojność cudzoziemcem i poganinem – odparł Herhor – więc tak mówisz. My zaś, Egipcjanie, rozumiemy, że gdy lud i żołnierze przestaną szanować skarabeusza, synowie ich przestaną się bać **ureusa**. Z lekceważenia bogów urodzi się bunt przeciw faraonowi...

– A od czego topory? – przerwał Nitager. – Kto chce zachować głowę na plecach, niech słucha najwyższego wodza.

– Jakaż więc jest twoja ostateczna myśl o następcy? – spytał faraon Herhora.

– Żywy obrazie słońca, synu bogów – odparł minister. – Każ Ramzesa namaścić, daj mu wielki łańcuch i dziesięć talentów, ale wodzem korpusu Menfi jeszcze go nie mianuj. Książę na ten urząd jest za młody, za gorący, niedoświadczony. Czy więc możemy uznać go równym Patroklesowi, który w dwudziestu bitwach zdeptał Etiopów i Libijczyków? A czy możemy stawiać go obok Nitagera, którego samo imię od dwudziestu lat przyprawia o błąd naszych wrogów ze wschodu i północy?

Faraon oparł głowę na rękę, pomyślał i rzekł:

– Odejdźcie w spokoju i łasce mojej. Uczynię, jak nakazuje mądrość i sprawiedliwość.

Dostojnicy skłonili się głęboko, a Ramzes XII, nie czekając na święte, przeszedł do dalszych komnat.

Kiedy dwaj wodzowie znaleźli się sami w przysionku, Nitager odezwał się do Patroklesa:

– Tu, widzę, rządzą kapłani jak u siebie. Ale jaki to wódz ten Herhor!... Pobił nas, nim przyszliliśmy do słowa, i nie da korpusu następcy...

– Mnie tak pochwalił, że nie śmiałem się odezwać – odparł Patrokles.

– Zresztą on daleko widzi, choć nie wszystko mówi. Za następcą wcisnęliby się do korpusu rozmaite paniczki, co to ze śpiewaczkami jeżdżą na wojnę, i oni zajęliby najwyższe posady. Naturalnie starzy oficerowie zaczęliby próżnować z gniewu, że ich awans ominą; eleganci musieliby próżnować dla zabaw, i – korpus popękałby, nawet nie uderzywszy o nieprzyjaciela. O, Herhor to mędrzec!...

– Bodajby nas nie kosztowała więcej jego mądrość aniżeli niedoświadczenie Ramzesa – szepnął Grek.

Przez szereg komnat pełnych kolumn i ozdobionych malowidłami, gdzie w każdych drzwiach kapłani i pałacowi urzędnicy składali mu niskie ukłony, faraon przeszedł do swego gabinetu. Była to dwupiętrowa sala o ścianach z alabastru, na których złotem i jaskrawymi farbami odmalowano najznakomitsze wypadki panowania Ramzesa XII, a więc: hołdy składane mu przez mieszkańców Mezopotamii, poselstwo od króla Buchtenu i triumfalną podróż bożka Chonsu po kraju Buchten.

W sali tej znajdował się malachitowy<sup>70</sup> posązek Horusa<sup>71</sup> z ptasią głową, ozdobiony złotem i klejnotami, przed nim ołtarz w formie ściętej piramidy, broń królewska, kosztowne fotele i ławki tudzież stoliki wypełnione drobiazgami.

Gdy faraon ukazał się, jeden z obecnych kapłanów spalił przed nim kadzidło, a jeden z urzędników zameldował następcę tronu, który niebawem wszedł i nisko uklonił się ojcu. Na wyrazistej twarzy księcia było widać gorączkowy niepokój.

– Cieszę się, erpatre – rzekł faraon – że wracasz zdrowym z ciężkiej podróży.

– Obyś wasza świątobliwość żył wiecznie i dziełami swoimi napełnił oba światy – odparł książę.

– Dopiero co – mówił faraon – moi radcy wojenni opowiadali mi o twojej pracy i roztropności. Twarz następcy drżała i mieniła się. Wpił wielkie oczy w faraona i słuchał.

– Czyny twoje nie zostaną bez nagrody. Otrzymasz dziesięć talentów, wielki łańcuch i dwa greckie pułki, z którymi będziesz robił ćwiczenia.

Książę osłupiał, lecz po chwili zapytał stłumionym głosem:

– A korpus Menfi?...

– Za rok powtórzymy manewry, a jeżeli nie popełnisz żadnego błędu w prowadzeniu wojska, dostaniesz korpus.

– Wiem, to zrobił Herhor!... – zawołał następcę, ledwie hamując się z gniewu.

Obejrzał się wkoło i dodał:

– Nigdy nie mogę być sam z tobą, mój ojczu... Zawsze między nami znajdują się obcy ludzie...

Faraon z lekka poruszył brwiami i jego świta znikła jak gromada cieniów.

– Co masz mi do powiedzenia?

– Tylko jedno, ojczu... Herhor jest moim wrogiem... On oskarżył mnie przed tobą i naraził na taki wstyd!...

Mimo pokornej postawy książę gryzł wargi i zaciskał pięści.

– Herhor jest moim wiernym sługą, a twoim przyjacielem. Jego to wymowa sprawiła, że jesteś następcą tronu. To ja – nie powierzam korpusu młodemu wodzowi, który pozwolił odciąć się od swojej armii.

– Połączyłem się z nią!... – odparł zgnębiony następcę. – To Herhor kazał okrażać dwa żuki...

– Chcesz więc, ażeby kapłan wobec wojska lekceważył religię?

– Mój ojczu – szeptał Ramzes drżącym głosem – ażeby nie zepsuć pochodu żukom, zniszczono budujący się kanał i zabito człowieka.

– Ten człowiek sam podniósł rękę na siebie.

– Ale z winy Herhora.

– W pułkach, które tak umiejętnie zgromadziłeś pod Pi-Bailos, trzydziestu ludzi umarło ze zmęczenia, a kilkuset jest chorych.

Książę spuścił głowę.

---

<sup>70</sup> *malachit* – ceniony kamień półszlachetny o zielonej barwie. [przypis edytorski]

<sup>71</sup> *Horus* – bóg nieba, czczony pod postacią sokoła, jeden z najstarszych i najważniejszych bogów Egiptu. Syn Ozyrysa i Izdy, który po śmierci ojca jako następcę tronu walczył z Setem o władzę nad światem żywych. Jako bóstwo królewskie był opiekunem faraonów i państwa egipskiego. Według innych wierzeń, syn boga słońca Re, czczony wspólnie z nim jako bóstwo solarne. [przypis edytorski]

– Ramzesie – ciągnął faraon – przez usta twoje nie przemawia dostojnik państwa, który dba o całość kanałów i życie robotników, ale człowiek rozgniewany. Gniew zaś nie godzi się ze sprawiedliwością jak jastrząb z gołębiem.

– O mój ojcze! – wybuchnął następca – jeżeli gniew mnie unosi, to dlatego że widzę niechęć dla mnie Herhora i kapłanów...

– Przecież sam jesteś wnukiem arcykapłana, kapłani uczyli cię... Poznałeś więcej ich tajemnic aniżeli którykolwiek inny książę...

– Poznałem ich nienasyconą dumę i chęć władzy. A że ukroćę to... więc już dziś są moimi wrogami... Herhor nie chce mi dać nawet korpusu, gdyż woli rządzić całą armią...

Wyrzuciwszy te niebaczne słowa następca struchlał. Ale władca podniósł na niego jasne spojrzenie i odparł spokojnie:

– Armią i państwem rządę ja. Ze mnie płyną wszelkie rozkazy i wyroki. Na tym świecie jestem wagą Ozyrysa i sam ważę sprawy moich sług: następcy, ministra czy ludu. Nieroztropnym byłby ten, kto by sądził, że nie są mi znane wszystkie gwichty<sup>72</sup>.

– Jednak gdybyś, ojcze, patrzył na bieg manewrów własnymi oczami...

– Może zobaczyłbym wodza – przerwał faraon – który w stanowczej chwili rzuca wojsko i uganiania się po krzakach za izraelską dziewczyną. Ale ja o takich błahostkach nie chcę wiedzieć.

Książę upadł do nóg ojcu, szepcząc:

– Tutmozis powiedział ci o tym, panie?...

– Tutmozis jest dzieciakiem jak i ty. On już robi długi, jako szef sztabu w korpusie Menfi, i myśli w swym sercu, że oko faraona nie dosięgnie jego spraw w pustyni.

---

<sup>72</sup> *gwicht* (daw., z niem.) – ciężarek u wagi, odważnik. [przypis edytorski]

## Rozdział VII

W kilka dni później książe Ramzes został wezwany przed oblicze najczcigodniejszej matki swojej, Nikotris, która była drugą żoną faraona, ale dziś największą panią w Egipcie.

Bogowie nie omylili się, powołując ją na rodzicielkę króla. Była to osoba wysoka, dość pełna i pomimo czterdziestu lat, jeszcze piękna. Nade wszystko w oczach, twarzy i całej postaci jej był taki majestat, że nawet gdy szła samotna, w skromnej szacie kapłanki, ludzie schylali przed nią głowy.

Dostojna pani przyjęła syna w gabinecie wyłożonym fajansowymi płytami. Siedziała na inkrustowanym krześle, pod palmą. U jej nóg, na stołeczku, leżał mały piesek; z drugiej strony klęczała czarna niewolnica z wachlarzem. Królewska małżonka miała na sobie muślinowy płaszcz, haftowany złotem, a na peruce obrączkę ozdobioną klejnotami w formie lotosu.

Kiedy książe nisko ukłonił się, piesek obwąchał go i znowu położył się, a pani skinąwszy głową zapytała:

– Z jakiegoż to powodu, Ramzesie, żądałeś ode mnie posłuchania?

– Jeszcze przed dwoma dniami, matko.

– Wiedziałam, że jesteś zajęty. Ale dziś oboje mamy czas, i mogę cię wysłuchać.

– Tak mówisz do mnie, matko, jakby owionął mnie nocny wiatr pustyni, i już nie mam odwagi przedstawić ci mojej prośby.

– Więc zapewne chodzi o pieniądze?

Ramzes zmieszany spuścił głowę.

– Dużo ci też potrzeba?

– Piętnaście talentów...

– O bogowie! – zawołała pani – wszak parę dni temu wypłacono ci dziesięć talentów ze skarbu. Przejdź się, moja dziewczynko, po ogrodzie, musisz być zmęczona – rzekła monarchini do czarnej niewolnicy. Gdy zaś zostali oboje z synem, zapytała księcia:

– Więc twoja Żydówka jest aż tak wymagająca?

Ramzes zarumienił się, ale podniósł głowę.

– Wiesz, matko, że tak nie jest – odparł. – Ale obiecałem nagrodę wojsku i... nie mogę jej wypłacić!...

Królowa przypatrywała mu się ze spokojną dumą.

– Jak to niedobrze – odezwała się po chwili – kiedy syn robi postanowienia, nie naradziwszy się z matką. Właśnie, pamiętając o twoim wieku, chciałam ci dać niewolnicę fenicką, którą przysłał mi Tyr, z dziesięcioma talentami posagu. Ale ty wolałeś Żydówkę.

– Podobała mi się. Tak pięknej nie ma między twymi służebnicami, matko, ani nawet między kobietami jego świątobliwości...

– Ależ to Żydówka!...

– Nie uprzedzaj się, matko, błagam cię... To jest fałsz, że Żydzi jedzą wieprzowinę i zabijają koty...

Dostojna pani uśmiechnęła się.

– Mówisz jak chłopiec z najniższej szkoły kapłańskiej – odparła, wzruszając ramionami – a zapominasz o tym, co powiedział Ramzes Wielki: „Lud żółty jest liczniejszym i bogatszym od nas; działajmyż przeciw niemu, lecz ostrożnie, aby nie stał się jeszcze silniejszym...” Nie sądzę więc, ażeby dziewczyna z tego ludu była właściwa na pierwszą kochankę następcy faraona.

– Czyliż słowa Ramzesa mogą odnosić się do córki nędznego dzierżawcy!... – zawołał książe. – Gdzie wreszcie są ci Żydzi u nas?... Trzy wieki temu jak opuścili Egipt, a dzisiaj tworzą śmieszne państwo, rządzone przez kapłanów...

– Widzę – odpowiedziała dostojna pani, z lekka marszcząc brwi – że twoja kochanka nie traci czasu... Bądź ostrożny, Ramzesie!... Pamiętaj, że wódz ich, Messu<sup>73</sup>, jest to kapłan zdrajca, którego w naszych świątyniach po dziś dzień przeklinają... Pamiętaj, że Żydzi wynieśli więcej skarbów z Egiptu, aniżeli była warta praca ich kilku pokoleń: zabrali nam nie tylko złoto, ale i wiarę w Jedyne i nasze święte prawa, które dziś ogłaszają za własne. Nareszcie wiedz o tym – dodała z mocą – że córki tego ludu wolą śmierć aniżeli łożo obcego człowieka. A jeżeli oddają się, nawet nieprzyjacielskim wodzom, to chyba w tym celu, ażeby albo zjednać ich dla swojej polityki, albo zabić...

– Wierz mi, matko, że wszystkie te wieści rozgłaszają kapłani. Nie chcą oni dopuścić do podnóżka tronu ludzi innej wiary, którzy mogliby służyć faraonowi przeciw nim...

Monarchini podniosła się z krzesła i założywszy ręce na piersiach, ze zdumieniem przypatrywała się synowi.

– Więc to prawda, co mi mówiono, że jesteś wrogiem kapłanów – rzekła. – Ty, ich ukochany uczeń?...

– Jeszcze muszę mieć ślady ich kijów na plecach!... – odparł książę.

– Ależ twój dziad, a mój ojciec, mieszkający z bogami, Amenhotep, był arcykapłanem i posiadał rozległą władzę w kraju.

– Właśnie dlatego, że mój dziad był władcą i ojciec jest nim, ja nie mogę znieść władzy Herhora...

– Na to stanowisko wprowadził go twój dziad, święty Amenhotep...

– A ja go strącę.

Matka wzruszyła ramionami.

– I to ty – odezwała się ze smutkiem – chcesz dowodzić korpusem?... Ależ ty jesteś rozpieszczona dziewczyna, nie mąż i wódz...

– Jak to?... – przerwał książę, z trudnością powstrzymując się od wybuchu.

– Nie poznaję syna mego... Nie widzę w tobie przyszłego pana Egiptu!... Dynastia w twojej osobie będzie jak nilowe czółno bez steru... Wypędzisz z dworu kapłanów, a któż ci zostanie?... Kto będzie twoim okiem w Dolnym i Górnym kraju, kto za granicą?... A przecież faraon musi widzieć wszystko, na cokolwiek pada boski promień Ozyrysa...

– Kapłani będą moimi sługami, nie ministrami...

– Oni też są najwierniejszymi sługami. Dzięki ich modłom ojciec twój panuje trzydzieści trzy lat i unika wojen, które mogłyby być zgubnymi...

– Dla kapłanów.

– Dla faraona, dla państwa!... – przerwała. – Czy ty wiesz, co się dzieje z naszym skarbem, z którego w jednym dniu bierzesz dziesięć talentów, a żądasz jeszcze piętnastu?... Czy wiesz, że gdyby nie ofiarność kapłanów, którzy dla skarbu nawet bogom zabierają prawdziwe klejnoty, a podsuwają sztuczne, czy wiesz, że dobra królewskie byłyby już w rękach Fenicjan?...

– Jedna szczęśliwa wojna zaleje nasze kasy jak przybór Nilu nasze pola.

Wielka pani roześmiała się.

– Nie – rzekła – ty, Ramzesie, jesteś jeszcze takim dzieckiem, że nawet nie można poczytywać za grzech twoich słów bezbożnych. Proszę cię, zajmij się greckimi pułkami i jak najprędzej pozbadź się żydowskiej dziewczyny, a politykę zostaw... nam...

– Dlaczego mam pozbyć się Sary?

– Bo gdybyś miał z nią syna, mogłyby powstać zawikłania w państwie, które i tak ma dość kłopotów. Na kapłanów – dodała pani – możesz gniewać się, byleś ich publicznie nie obrażał. Oni

---

<sup>73</sup> wódz ich, Messu, jest to kapłan zdrajca – biblijny Mojżesz, który został przygarnięty przez córkę faraona i wychowany jako książę Egiptu, a następnie na polecenie boga Jahwe wyprowadził Izraelitów z Egiptu. Izraelici mieli zabrać ze sobą drogie przedmioty pod pozorem pożyczki od Egipcjan. [przypis edytorski]

wiedzą, że trzeba wiele wybaczyć następcy tronu, osobliwie jeżeli ma tak burzliwy charakter. Ale czas uspokoi wszystko, na chwałę dynastii i pożytek państwu.

Książę rozmyślał. Nagle odezwał się.

– Więc nie mogę rachować na pieniądze ze skarbu?

– W żadnym razie. Wielki pisarz już dziś musiałby wstrzymać wypłaty, gdybym mu nie dała czterdziestu talentów, które mi Tyr przysłał.

– I co ja zrobię z wojskiem!... – mówił książę, niecierpliwie trąc czoło.

– Oddał Żydówkę i poproś kapłanów... Może ci pożyczą.

– Nigdy!... Wolę wziąć od Fenicjan.

Pani wstrząsnęła głową.

– Jesteś erpatrem, rób, jak chcesz... Ale ostrzegam cię, że musisz dać duży zastaw, a Fenicjanin, gdy raz stanie się twoim wierzycielem, już cię nie puści. Oni są podstępniejsi od Żydów.

– Na pokrycie takich długów wystarczy częśćka mego dochodu.

– Zobaczymy. Szczerze chciałabym ci pomóc, ale nie mam... – mówiła pani, ze smutkiem rozkładając ręce. – Czyń więc, jak ci wypada, ale pamiętaj, że Fenicjanie w naszych majątkach są jak szczury w spichlerzach: gdy jeden wciśnie się przez szczelinę, inni przyjdą za nim.

Ramzes ociągał się z wyjściem.

– Czy jeszcze powiesz mi co? – zapytała.

– Chciałbym tylko zapytać... Moje serce domyśla się, że ty, matko, masz jakieś plany względem mnie. Jakie?...

Monarchini pogłaskała go po twarzy.

– Jeszcze nie teraz, jeszcze nie teraz!... Dziś jesteś swobodnym jak każdy młody szlachcic w tym kraju, więc korzystaj... Ale, Ramzesie, przyjdzie czas, że będziesz musiał pojąć małżonkę, której dzieci będą książętami krwi królewskiej, a syn twoim następcą. O tych czasach ja myślę...

– I co?...

– Jeszcze nic określonego. W każdym razie mądrość polityczna mówi mi, że twoją małżonką powinna być córka kapłana...

– Może Herhora?... – zawołał książę ze śmiechem.

– Cóż by w tym było nagannego? Herhor bardzo prędko zostanie arcykapłanem w Tebach, a jego córka ma dopiero lat czternaście.

– I zgodziłaby się zająć przy mnie miejsce Żydówki?... – z ironią zapytał Ramzes.

– Musiałbyś się postarać, ażeby ci zapomniano dzisiejszy błąd.

– Całuję stopy twoje, matko, i odchodzę – rzekł Ramzes, chwytając się za głowę. – Tyle tu słyszałem dziwnych rzeczy, że zaczynam się bać, ażeby Nil nie popłynął w stronę katarakt albo piramidy nie przeszły na pustynię wschodnią.

– Nie bluźnij, dziecko moje – szepnęła pani, z trwogą patrząc na syna. – W tym kraju widywano dziwniejsze cuda...

– Czy nie te – spytał z gorzkim uśmiechem syn – że ściany królewskiego pałacu podsłuchiwały swoich panów?

– Widywano śmierć faraonów po kilkumiesięcznym panowaniu i upadki dynastii, które rządziły dziewięcioma narodami.

– Bo ci faraonowie dla kadzielnicy zapomnieli o mieczu – odparł książę.

Uklonił się i wyszedł.

W miarę jak kroki następcy cichły w ogromnym przysionku, twarz dostojnej pani mieniła się: miejsce majestatu zająła boleść i trwoga, a w wielkich oczach błysnęły łzy.

Pobiegła przed posąg bogini, uklękła i nasypawszy indyjskiego kadzidła na węgle zaczęła mówić:

– O Izis<sup>74</sup> – Izis – Izis – po trzykroć wymawiam imię twoje. O Izis, która rodziś węże, krokodyle i strusie, po trzykroć niech będzie pochwalone imię twoje... O Izis, która chronisz ziarna zbożowe od zabójczych wichrów, a ciała ojców naszych od niszczącej pracy czasu, o Izis, ulituj się i chroń mojego syna... Po trzykroć niech będzie wymawiane imię twoje i tu... i tam... i tam... I dziś, i zawsze, i na wieki wieków, dopóki świątynie naszych bogów będą przeglądały się w wodzie Nilu.

Modląc się tak i łkając, monarchini pochyliła się i dotknęła czołem ziemi. A w tej chwili rozległ się nad nią cichy szept:

– Głos sprawiedliwego zawsze jest wysłuchany.

Dostojna pani zerwała się i pełna zdumienia zaczęła oglądać się dokoła. Ale w pokoju nie było nikogo. Tylko ze ścian patrzyły na nią malowane kwiaty, a znad ołtarza posąg bogini, pełen nadziemskiego spokoju.

---

<sup>74</sup> *Izis* a. *Izyda* – bogini przyrody, pełna dobroci patronka macierzyństwa, rodziny, sztuki i magii. Siostra i żona Ozyrysa, matka Horusa. Często przedstawiana jako matka siedząca z małym dzieckiem, Horusem, na ręku. Jako żona władcy Ozyrysa wyobrażana z symbolem tronu na głowie. [przypis edytorski]

## **Конец ознакомительного фрагмента.**

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.